Nr. 45. Warszawa, dnia 30 Października (11 Listopada) 1899 r. Rok XIX.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):
W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8. z odnoszeniem do domu.
Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50. rocznie rb. 10.

Adres: Sadowa Nr. 7.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.
Redaktor przyjmuje interesantów w czwartki, piątki i soboty od 1 do 3 po południu.
Rękopisy drobne nie zwracają się.

Przedpłatę przyjmują: Administracya **Prawdy** oraz księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.
Sprzedaż pojedynczych numerów po k. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.
Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

POLITYKA.

RADOŚĆ W KOLE.

W niezwykłych warunkach odbyły się w tym roku wybory do delegacyj wspólnych w Przedlitawii. Potrzeba było dokonać ich jak najszybciej przed rozjątrzeniem się jeszcze wewnętrznych stosunków w Izbie i wzmożeniem ducha oporu w Czechach, dojętych do głębi odwołaniem rozporządzeń językowych. Komitet wykonawczy prawicy, mającej w Izbie przewagę liczebną, wystarczającą w sposób niezawodny przynajmniej do ustalania porządku dziennego — postanowił był odbyć wybory d. 6 listopada, ale gdy w ostatnim tygodniu października cesarz posłał prezesa gabinetu, hr. Clary-Aldringen, do p. Jaworskiego z życzeniem — i prośbą — aby Izba czynności powyższej dokonała bezzwłocznie, stało się zadość życzeniu i prośbie, i już w d. 28 z. m. delegaci przedlitawscy byli wybrani. Stanowisko p. Jaworskiego niewątpliwie zajaśniało blaskiem powagi i władzy. Dziennikarstwo galicyjskie ukazało też aureolę i nad Kołem: była ona istotnie, ale więcej z bengalskiego ognia, niż z rzetelnej, z wewnątrz bijącej światłości. Głównym momentem jest tu liczba, jej przewaga, a przy niej karność wewnętrzna prawicy, dotychczas jeszcze się trzymająca.

Zasługa tej karności należy się Kołu, i to jest jego czyn i blask. Powściągnięcie Czechów w pierwszej chwili gniewu, powściąganie ich ustawiczne w dalszych chwilach niewiary i nienawiści t. zw. korona Kołu zawdzięcza. Najliczniejsze ze stronnictw stojących po prawicy jest też w sprawach rozstrzyganych przez liczbę najsilniejszem, najbardziej wpływowem. Gdyby nie smutne doświadczenie z p. Kazimierzem Badenim, który zmarnował i wielkie stanowisko, i władzę, i wreszcie „przyjaźń osobistą,“—o jakiej zapewniano w dziennikach galicyjskich, barwy zachowawczo - pochlebczej, wtedy kiedy wielkość *in actu* rozpościerała się po obszarach polityki austryackiej — gdyby nie to nad wyraz smutne *wczoraj*, możeby Koło miało dziś jeszcze ten urok, jaki wywiera źródło rzeczywistej siły politycznej przez rozum, sztukę rządzenia i, dzięki liczbie, naturalne niejako powołanie do władzy. Ale po tem bolesnem sparzeniu się na galicyjskim rozumie stanu, galicyjskiej sztuce czynów i galicyjskiej przyjaźni — jeśli się chce być publicystą poważnym, powinno się zaledwie cichym szeptem wymawiać wszelkie pochwały i zachwyty wywoływane przez te okoliczności, które rzeczywiście bądź samemu Kołu, bądź jego stanowisku na widowni anarchii sejmowej dają znak niewątpliwie dodatni.

Szept jest tu tem bardziej nakazany, że Koło samą masą swoją, przy pewnym tylko, bynajmniej energii niewyczerpującym, udziale rozsądku i karności politycznej, odnosząc drobne zwycięztwa — nie pomyślało dotychczas o odniesieniu wielkiego, nie skupiło ku niemu sił swoich, nie skierowało opinii kraju, i łapiąc małe motyl-ki, a oglądając się ciągle na tak zwaną koronę, zapomniało o wielkim smoku centralizmu, który z jaskini swej wypada ustawicznie, porywa ofiary, wstrząsa bezpieczeństwem i całością budowy, sieje niepokój i jest rzeczywistą utajoną pod wszystkimi zjawiskami nieładu i rozkładu przyczyną złego. Dla maleńkich ścieżek, po których bez wielkiego wysiłku rozumu, odwagi i siły dreptać można nieraz z pożytkiem, jakiego dana chwila wymaga, zapomniano o wielkiej linii strategicznej czynów rzetelnie dziejowych—zapomniano o tem, że tylko wytworzenie programatu federalistycznego, nie jako pomysłu jednej głowy, ale jako wyrazu zbiorowej woli prawicy, było od początku zawichrzeń językowych jedyną odpowiedzią na wściekliznę niemiecką, odpowiedzią godną stronnictwa, które „ma głos rozstrzygający,“ do którego „należy przyszłość“ — jak przechwalano się z powodu owego życzenia, skierowanego ku p. Jaworskiemu.

Obowiązek zwalenia złowrogiej konstytucyi kwietniowej, tyle nieszczęść gotującej monarchii i dynastyi austryackiej, nie przestałoby być obowiązkiem nawet w razie wystąpienia warunków zasadniczo wrogich federalizmowi, a zbyt głęboko i daleko sięgających, aby je za zmienne tylko okoliczności działania uważać było wolno. Oporu Węgrów, niechęci cesarza Wilhelma bez rozburzenia państwa przełamaćby nie zdołała energia, wyższa, rozumniejsza i sprawniejsza od tej, jaką wydać z siebie może Koło. Ale co najmniej, przywrócenie narodowościom i krajom praw wydartych im przez Niemców w r. 1873, powinno było wejść w programat działań rzeczywistej siły, do którejby rzeczywiście „przyszłość Austryi należała.“ Nie była to rzecz nie do zrobienia, nawet wbrew woli koro-

ny; rychło bowiem cesarz poznałby, że federalizm przy przeciwieństwach narodowych jest daleko lepszym węzłem jedności, aniżeli centralizm, a przywrócenie Radzie państwa charakteru delegacyj narodowych daje rękojmię utrzymania całości przy największych nawet burzach w składających ją częściach. Sama ta metoda, którejby koniecznie użyć musiano, chcąc krzywdę z r. 1873 naprawić, przyniosłaby pożytek w zespoleniu i hegemonii, zabezpieczających interesa narodowości słowiańskich; wyrównałaby wzajemne ich obrachunki, ustaliła zasady pożycia — wytworzyła wał przeciwko Niemcom i za tym wałem stały obóz, dość silny do podtrzymywania sztandaru federalizmu, w r. 1867 karygodnie lekceważonego przez Beusta, a w r. 1873 splugawionego przez Niemców. Tylko powrót do dyplomu październikowego mógł wzmocnić, uporządkować i uspokoić Austryę przedlitawską. Dziś może już za późno — jedyne straszne słowo w życiu. Dziś żre Austryę kwas pruski, rozsadza ją nawet czeskie *zde* rezerwistów powołanych do wojska. Dziś dyplomacya ma już może w zanadrzu układy o rozbiór. Przeniewierzenie się dyplomowi Gołuchowskiego mści się na Austryi.

Tydzień polityczny. Boerowie d. 3 b. m. natarli na Ladysmith. Anglicy ich odpędzili. Po walce municypalność zażądała przepuszczenia ludności cywilnej. Joubert położył za warunek skierowanie jej do obozu boerskiego: Anglicy odrzucili; wyprowadzono tylko rannych i chorych. Stanowiska południowe od Ladysmith trzymały się jeszcze na początku tego tygodnia; ale Boerzy mieli już w swej mocy drogę żelazną do Pietermaritzburga.

Na widowni zachodniej Mafeking i Kimberley, oblegane, zwłaszcza drugi, słabo, dla braku artyleryi, doczekają się może odsieczy.

Dzienniki nie przestają gawędzić o bliskiej interwencyi, jeśli nie podczas wojny, to po wojnie, jak w r. 1895, gdy chodziło o Chiny. *Morning Post* podał już nawet fakt spełniony usiłowań Rosyi, Francyi i Hiszpanii, spełzłych wskutek oporu Niemiec. Biuro Wolfa ręczy, że do rządu niemieckiego nikt nawet się nie zwracał.

Współczucie dla Boerów wzrasta. W Stanach Zjednoczonych deputacya senatorów zażądała pośrednictwa dyplomatycznego. Mc Kinley obejrzeć się kazał na Anglię.

Rada państwa w Wiedniu rozprawia jeszcze nad oskarżeniem Thuna. W Izbie deputowanych wyborów do delegacyi dokonano d. 28 października; Izba panów dokona go dopiero około 15 b. m. Z Galicyi weszli: Abrahamowicz Eug., Dzieduszycki, Jaworski, Jędrzejewicz, Popowski, Sokołowski; jako zastępcy: Roszkowski i Sapieha. Delegacye zwołane na 23 b. m.

Sąd senatu na spiskowców antisemicko-royalistowskich zebrał się d. 9 b. m. Czynności jego zajmą ze trzy tygodnie czasu.

Nordd. Allg. Ztng rozpoczęła kampanię o nowe wzmożenie floty. Cesarz chce je mieć koniecznie. Stronnictwa niepodległe obliczają sumę zamiarów w markach na 3 miliardy. Minister bawarski Crailsheim w sejmie już poparł cesarza.

Cesarz Wilhelm płynie d. 20 b. m. do Anglii. Nie wyśle już nowej depeszy z dobremi życzeniami dla Transwalu. Panowanie Anglii na morzu korzystnem jest i dla Niemiec. Anglia otwiera wrota handlowi; Niemcy wchodzą za nią furtką.

W Prusach zachodnich zniósł nowy minister oświaty wykład języka polskiego. Cesarz tak chciał.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

SŁUŻEBNOŚCI.

Pisma rosyjskie podały wiadomość, mającą doniosłe znaczenie dla Królestwa Polskiego pod względem ekonomicznym i społecznym, mianowicie, że ministeryum spraw wewnętrznych złoży wkrótce w Radzie państwa projekt przepisów co do wykupienia praw serwitutowych. Sprawę tę wywołał memoryał sekcyi rolnej, przesłany do ministeryum. Był to jeden z najlepszych i najgruntowniej opracowanych memoryałów naszych, dlatego więc wywody jego (z małymi wyjątkami) możemy powtórzyć.

„Dawne używalności leśno i pastwiskowe włościan — czytamy w tej pracy — ściśle spojone były z minionym ustrojem gospodarskim, opartym na wzajemnej wymianie usług, wykonywanych przez włościan robocizną, a wydzielanych im nawzajem w naturze, w gruntach i dogodnościach. Gospodarstwo dzisiejsze, oparte nie na pańszczyźnie, ale na wytężonej pracy, wkładach pieniężnych i przysposobieniu naukowem, wymaga nieodbicie dla powodzenia swego swobody gospodarstwa i dziedzin, oraz bezpieczeństwa ściśle ograniczonej i określonej własności. Tymczasem zasadniczym owym wymaganiom służebności idą wprost naprzekór, a przez to tamują wzrost i pomyślność tak obciążonych, jak i obdarowanych gospodarstw. Ciężar ich stał się podwójnie dolegliwym obecnie, kiedy rolnictwo przy największych nawet usiłowaniach, zaledwie oprzeć się może piętrzącym się wkoło niego przeciwnościom."

Dodajmy, że dziś służebności mają podkład i charakter wyłącznie ekonomiczny. Będąc zaś hamulcem w rozwoju i postępie rolnictwa zarówno włościańskiego, jak i ziemiańskiego, zamykają jednocześnie dla państwa poważne źródło podatkowe. Ruina bowiem gospodarstw rolnych, wywołana w znacznym stopniu przez służebności, czyni właścicieli ziemskich wszelkiej kategoryi niewypłacalnymi. A więc nawet w interesach czysto fiskalnych zniesienia tej formy przeżytku ekonomicznego jest rzeczą bardzo pożądaną. Pod innymi względami służebności również dają się dotkliwie odczuwać. Już w r. 1878 na wszechrosyjskim V-ym zjeździe leśnym w Warszawie uznano jednomyślnie i uchwalono, że służebności stanowią główną przeszkodę w postępie gospodarstw leśnych Królestwa Polskiego.

Jeżeli będziemy rozważali serwituty ze stanowiska interesów włościan, to także przyjdziemy do przekonania, że nie mają oni z tego korzyści. Jak bowiem słusznie memoryał zaznacza, włościanin na zebranie wiązki suszu lub leżaniny musi tyle pracy i czasu poświęcić, że mu się wcale nie opłacają te zachody w opale. „Praca jego, użyta w sposób więcej produkcyjny, czy to na własnej osadzie, czy to jako najemna, zapewniłaby mu niewątpliwie większą korzyść. Służebność przeto leśna, wykonywana w granicach prawa, to marnotrawstwo pracy ludzkiej. Przekroczenia zaś nieprawne służebności leśnej przez łamanie świeżych gałęzi, wierzchołków drzew i młodzieży leśnej, nie przynoszą włościaninowi korzyści w dalekim nawet stopniu dorównywającej szkodzie, jaką skutkiem takich nadużyć ponosi właściciel i społeczeństwo przez zniszczenie lasów."

Z powodu przyrostu ludności oraz pomnażania się liczby osad, służebności stają się coraz uciążliwszemi, coraz bardziej krępującemi postęp gospodarstwa rolnego i leśnego, coraz trudniejszemi do skontrolowania i nadzoru i wreszcie coraz bardziej prowadzącemi do nadużyć.

„Służebności włościańskie w Królestwie Polskiem — czytamy w memoryale — stanowią wyjątek, nielicujący z budową ekonomiczną całego państwa, i to wyjątek nakładający hamulec na istotny postęp gospodarstw rolnych i leśnych tego kraju, co jest tem bardziej dotkliwem, że gospodarstwa te ponoszą najwyższe z całego państwa obciążenia i podatki."

Wielką omyłką było uznanie nadużyć służebnościowych jedynie za sprawy cywilne tudzież rozpatrywanie tych spraw przez komisarzy włościańskich na podstawie zeznań niezaprzysiężonych świadków i ekspertów. Na dobitek, sprawy o przekroczenia służebności prowadziły się niezmiernie wolno. Rozpatrzenie ich w trzech instancyach pochłaniało niejednokrotnie trzy lata.

Istnieje wprawdzie możność dobrowolnych układów, ale na to potrzebna jest jednomyślność wszystkich włościan, mających służebności na danym majątku. Oporność zatem jednego lub dwu wstrzymywała całą sprawę. To też wiele układów, wywołanych koniecznością, zrujnowało majątki zupełnie.

Otóż ażeby usunąć ten straszliwy hamulec dobrobytu ekonomicznego znacznych mas ludności rolnej, twórcy memoryału uważają za niezbędne postanowienia następujące: Zawierane dotychczas umowy nie mogą służyć za normę do oznaczenia wynagrodzenia za służebności, jako zawarte przeważnie w warunkach nienormalnych. Służebność powinna być obliczona na pieniądze według cen miejscowych, a po skapitalizowaniu mnożnikiem dwadzieścia, wynagrodzona ziemią oszacowaną również podług cen miejscowych na podstawie klasyfikacyi szczegółowej, lub też lasem, podług oszacowania gruntu i drzewostanu. W wyjątkowych razach, gdyby wynagrodzenie ziemią zagrażało zrujnowaniem gospodarstwa lub zakładów przemysłowych i górniczych, wynagrodzenie za służebności może być przyznane i wypłacone w pieniądzach. Wskazanie przestrzeni, z której ma być wydzielone wynagrodzenie za służebność, powinno przysługiwać właścicielowi dóbr.

Co do sposobu przeprowadzenia zamiany obowiązkowej, pożądane byłyby postanowienia następujące: Aby zapewnić wszelką sprawiedliwość, należałoby do pomocy władzom urzędowym powoływać fachowo wykształconych taksatorów, leśników, jak również miejscowych właścicieli ziemskich oraz włościan, mających służebności ure-

gulowane. Zeznania świadków i ekspertów na żądanie którejkolwiek strony powinny być składane pod przysięgą, tak samo, jak przy szacowaniu dóbr i gruntów dla Towarzystwa kredytowego ziemskiego, w Królestwie Polskiem, sprzedawanych na potrzeby rządowe lub publiczne. Chociaż Najwyższy Ukaz z r. 1864 nie użytnikowi, lecz tylko właścicielowi przyznaje prawo żądania przymusowej regulacyi służebności, byłoby pożądano nadanie tego prawa również i włościanom. W każdej chwili stronom powinno służyć prawo zakończenia stosunku służebnościowego przez układ dobrowolny. Zgoda $^{2}/_{3}$ włościan powinna być dostateczną do zawarcia takiej umowy, obowiązującej wszystkich włościan, korzystających z tej samej służebności, bez względu na to, czy jest ona gromadzką, czy też przysługuje osobom pojedynczym.

Autorowie memoryału przypuszczają, iż większość właścicieli ziemskich, ażeby zachować możliwie dobry stosunek sąsiedzki, uniknąć star i przymusowego wprowadzania w wykonanie decyzyi, będzie skłonną do zaofiarowania włościanom wynagrodzenia wyższego, aniżeli to, jakie wyniknie z oszacowania sprawiedliwego.

„Ale, na nieszczęście — czytamy w memoryale — szybki postęp umów dobrowolnych będzie niemożliwym, dopóki sprawy służebnościowe pozostawać będą w stanie wyjątkowym. Włościanina, który przywłaszczył sobie z lasu dóbr sąsiedzkich byle jaką suszkę, sąd skazuje na zapłacenie jej podwójnej lub potrójnej ceny, a oprócz tego jeszcze na karę za przestępstwo. Ale jeżeli tenże sam włościanin zrąbie albo obedrze wszystkie gałęzie z drzewa zdrowego a cennego w lesie, na którym posiada służebności i przez to wyrządzi temu drzewu uszczerbek niepowetowany, to pod zasłoną prawa służebnościowego zostaje skazany na zapłacenie 30 lub 40 kop. za zabór świeżych gałęzi, a na dobitek następuje to częstokroć w rok lub dwa po spełnieniu nadużycia."

Autorowie memoryału swoje obszerne wywody zamknęli w następującej konkluzyi: Wszystkie służebności włościańskie wsi, miasteczek i miast powinny uledz przymusowej regulacyi, na żądanie właściciela lub włościan. W organie wykonawczym, któremu powierzone będzie prowadzenie tych spraw, powinni wziąć udział pomiędzy innymi: na prawach członków: mianowani przez general-gubernatora właściciele ziemscy tudzież włościanie— jedni i drudzy mający stosunki służebnościowe już uregulowane. Nadto, w charakterze biegłych i rzeczoznawców taksatorowie i leśnicy, mianowani przez zarząd dóbr skarbowych. Za główną podstawę do zmiany powinno być brane oszacowanie na pieniądze z jednej strony służebności, z drugiej — wartości wydawanych w zamian użytków. Po upływie terminu trzyletniego od daty wprowadzenia w życie tych postanowień, urzędy tą sprawą zawiadujące powinny przystąpić do uregulowania pozostałych jeszcze służebność nawet w tych majątkach, w których ani właściciel, ani włościanie z żądaniem zmiany służebności nie wystąpili. W każdym majątku i w każdej chwili służy właścicielowi i włościanom prawo zakończenia stosunku przez umowę dobrowolną. Z chwilą uchylenia służebności każdej wsi, wszelkie spory włościan miejscowych, wynikające z posiadania ziemi powinny ulegać władzy sądowej. Pożądano byłoby wreszcie zalecenie komisarzom włościańskim, ażeby współdziałali przychylnie przy dobrowolnym regulaminie okładów służebnościowych.

Jedno żądanie memoryału jest dziwne i znamienne: Surowe karcenie przekroczeń prawa służebnościowego, jako środek, pobudzający do szybkiego uregulowania tych stosunków.

LISTY PETERSBURSKIE.

Przesilenie pieniężne i komunikat ministeryum skarbu. — Uwagi i rady prasy rosyjskiej.

Doniosła sprawa przesilenia pieniężnego wywołała obszerne wyjaśnienie ministeryum skarbu. Ma ono na celu sprostowanie mylnych przypuszczeń i obliczeń. W pewnych kołach społeczeństwa utrwaliło się przekonanie, że trudności obecne zależą wyłącznie lub głównie od zmniejszenia w kraju sumy znaków pieniężnych. Otóż ten pogląd ministeryum obala na podstawie danych cyfrowych, które dowodzą, że o zmniejszenie emisyi znaków pieniężnych nie potrzeba się obawiać, gdyż liczba ich przewyższa w chwili obecnej o 215 milionów rubli największą cyfrę z r. 1892. Czy jednak wszystkie pieniądze pozostały w kraju? Czy złoto nie wyszło za granicę? Na te pytania ministeryum odpowiada również przecząco: Rozrachunki międzynarodowe uskuteczniają się nie monetą złotą, lecz wekslami (tratami); przesyłka ich jest łatwiejsza i tańsza, nie trzeba przebijać monety i ponosić wynikających stąd kosztów. Tylko w takich razach, gdy z braku weksli zagranicznych cena ich się podnosi, czyli kurs waluty wewnętrznej spada do poziomu (punkt złota), przy którym korzystniej jest rozliczać się złotem, aniżeli nabywać traty na zagranicę, może nastąpić rzeczywisty wywóz tej monety z kraju. Od chwili jednak otwarcia wymiany kurs wekslowy w Rosyi nie spadł ani razu poniżej punktu złota, lecz przeciwnie, czasem tak znacznie się podnosił, że było rzeczą korzystną przywozić do Rosyi złoto z zagranicy. Jakiś znaczniejszy odpływ złota może się odbywać tylko pod postacią transportów, dokonywanych przez handlujących tym kruszcem, tj. przez instytucye kredytowe i prywatne domy handlowe. Odpływ taki wszakże musi być wiadomy. Może dla codziennych drobnych obrachunków mieszkańców pogranicznych nieznaczna ilość pieniędzy rosyjskich przechodzi za granicę, tak samo jak w obrębie państwa rosyjskiego w pobliżu granicy obiegają pieniądze obce. Być może również, że podróżni wywożą pewną ilość złota, ale także nieznaczną, gdyż pomijając już znaczny ciężar złota (1,000 rb. waży przeszło 2 funty), korzystniej, dogodniej i bezpieczniej brać kredytywy i przekazy. Tak więc po za granicami Rosyi może się znajdować zaledwie kilka milionów rubli w złocie.

Komunikat wyjaśnia także sprawę biletów kasy państwa (seryj), traktowanych czasem na równi z pieniędzmi. Bilety te mogą być istotnie środkiem płatniczym, głównie w obrachunkach ze skarbem, niektóre zaś kategorye seryi — z Bankiem państwa. Atoli jako znaki pieniężne, nie miały one szerokiego obiegu: nabywano je przeważnie celem otrzymywania od nich procentów.

Ze szczegółowego rachunku podanego w komunikacie, dowiadujemy się, że obecnie ilość pieniędzy w kraju (nie licząc seryj i bilonu) wynosi przeszło 1,350 milionów rubli, tj. taką sumę, jakiej dotąd jeszcze nigdy nie osiągnięto.

Następnie komunikat rozprasza inne obawy, że jakoby skutkiem znacznego odpływu złota z Banku państwa wymiana biletów kredytowych nie jest zabezpieczona. Oczywiście, jeżeli złoto wchodzi w obieg, jego gotowizna kasowa musi się zmniejszyć. Obecnie jednak, pomimo wypuszczenia w obieg 668 milionów rubli, gotowizna złota w Banku stanowi olbrzymią sumę 856 mil. rubli, gdy suma biletów kredytowych w obiegu wynosi 540 mil. rb. Prawo rosyjskie o zabezpieczeniu biletów kredytowych, znacznie surowsze, niż gdzie indziej, wymaga zabezpieczenia złotem wypuszczonych biletów kredytowych do sumy 600 mil. rb. w połowie, a wyżej — w stosunku rubla za rubla. Otóż do zabezpieczenia obiegających biletów kredytowych (540 mil.) potrzeba ogółem 270 mil. rb. złota, gdy tymczasem skarb posiada go 856 milionów; a więc cała pozostała ponad 270 milionów ogromna suma 586 milionów, nie licząc gotowizny złotej kasy państwa za granicą, stanowi nadwyżkowe zabezpieczenie biletów. W chwili zaś wydania tego prawa (8 września 1897 r.) owa nadwyżka zabezpieczenia stanowiła 433 mil. rb., tj. mniej o 153 mil. W stosunku procentowym zabezpieczenie biletów kredytowych złotem w jesieni r. 1897 wynosiło ogółem 113%, obecnie zaś 158%. Biorąc całą ilość złota zarówno w Banku, jak i w obiegu, ministeryum oblicza, iż w chwili oddania Bankowi funduszu wymiennego (wrzesień 1897 r.) było 1,209,8 mil. rubli, w październiku zaś r. 1899 — 1,524 mil. rubli. Takie zasoby złota niełatwo dadzą się wyczerpać.

A przecież od pierwszej chwili reformy pieniężnej towarzyszyły jej warunki bardzo nieprzyjazne. Złe zbiory zboża w Rosyi (r. 1897, 1898), a więc zmniejszenie się handlu wywozowego; liczne powikłania międzynarodowe w ostatnich czasach (zaburzenia na Krecie i w Armenii, wojna grecko-turecka, doniosłe powikłania w Chinach, wojna Stanów Zjednoczonych z Hiszpanią, wojna Anglii z Transwalem: wreszcie ogólne, niebywałe podrożenie kapitałów na rynkach zagranicznych).

Rozpatrując gotowiznę biletów kredytowych w Banku państwa, ministeryum stwierdza, iż jest ona znacznie większa niż w okresie 1892—1896. W takich warunkach zbyteczne byłoby wypuszczanie biletów kredytowych.

Obok skarg na brak pieniędzy w kraju, dają się słyszeć narzekania na Bank państwa i ministeryum skarbu, że nie ułatwiają wypuszczenia pieniędzy w obieg. Ministeryum kwestyę tę wyjaśnia w sposób następujący: Bank państwa może wypuszczać pieniądze tylko jedną drogą: za pomocą dyskonta weksli solidnych i pożyczek na pewne zabezpieczenia. Wszelkie inne drogi byłyby poprostu trwonieniem majątku państwowego. Bank nigdy nie ogranicza wypłat i pożyczek dobrze zabezpieczonych. Przeciwnie, w ostatnich czasach poczynił według wskazówek ministra skarbu liczne ułatwienia w korzystaniu z kredytu. (Suma otwartych kredytów wekslowych wyczerpaną jest mniej niż w połowie). Jeżeli operacye dyskontowo-pożyczkowe Banku państwa nie dosięgły obecnie *maximum* lat poprzednich (406 mil. w końcu r. 1895), należy przypuszczać, że albo potrzeba pieniędzy nie jest zbyt wielka, albo że osoby i instytucye, żądające kredytu, nie mogą przedstawić pewnych weksli lub zabezpieczenia.

W końcu swoich wywodów faktycznych komunikat podaje obecny stan kasy pań-

stwa. Pomijając szeregi cyfr, poprzestajemy na wynikającem z nich przypuszczeniu, że budżet na r. 1900 zamknięty będzie bez niedoboru, oraz że zbyteczne będzie zaciąganie pożyczki, nietylko na pokrycie wydatków zwyczajnych, lecz i nadzwyczajnych. Wogóle, ministeryum nie przewiduje trudności na rynku pieniężnym.

Powszechne w Europie podrożenie kapitału pożyczkowego wywołało zniżenie kursów wszystkich walorów pierwszorzędnych. Jednocześnie podniósł się znacznie poziom stopy dyskontowej rynkowej tudzież urzędowej banków emisyjnych. Podrożenie pieniędzy musiało wyniknąć również i w Rosyi. Handel i przemysł muszą się liczyć z tem zjawiskiem, aczkolwiek niema racyi upatrywać w niem niebezpieczeństwa. Wyjątkowo szybki wzrost przemysłu w obrębie Rosyi może się cokolwiek powstrzymać skutkiem tego: ale zdrowy rozwój sił produkcyjnych kraju, zdaniem komunikatu ministeryalnego, nie ucierpi na tem.

Wikłają się tu wszakże jeszcze inne zjawiska. Pewne instytucye i osoby, zajęte operacyami kredytowemi, pomimo rad i wskazówek ministeryum skarbu, prowadziły swe interesy nieoględnie, zapominając o zasadniczem prawidle spraw bankowych, tj. aby pasywa krótkoterminowe odpowiadały aktywom krótkoterminowym. Nie rozmieszczono trwale pewnej części walorów prywatnych, wypuszczano je niejednokrotnie po wysokim kursie, głównie w celach spekulacyi czysto giełdowej, do której dała się wciągać także publiczność, pomimo ostrzeżeń ministeryum skarbu. Przepisy te oczywiście wywierają nacisk na giełdę. Nadto nie brak ludzi, którzy przystąpili do przedsiębiorstw bez kapitału, licząc jedynie, że uzyskają kredyt na wątpliwe walory. Naturalnie znaleźli się oni obecnie w ciężkiem położeniu, aczkolwiek liczba ich jest stosunkowo niewielka. Oni to głównie skarżą się na brak pieniędzy, chcąc tym sposobem bądź się usprawiedliwić, bądź skłonić ministeryum do wydawania pieniędzy na niedostateczne zabezpieczenie. Sami temu winni; chociaż ministeryum przyznaje, że nieprawidłowości te łacniej się rozwinęły na tle wadliwych, przestarzałych prawodawstw: giełdowego i akcyjnego. Liczba przedsiębiorstw niezabezpieczonych stanowi wszakże w obrębie Rosyi znaczną mniejszość.

Po za wyjaśnieniem istotnego stanu rzeczy i wskazaniem dowodów uspakajających, ministeryum podaje jeden środek, w pewnej mierze zaradczy: przejrzenie prawodastwa o giełdach i towarzystwach akcyjnych. Materyały do tej pracy są już zgromadzone. Co do sposobów rozpraszania urojonych obaw, ministeryum uważa za najlepszy — ogłaszanie ścisłych wiadomości o rzeczywistem położeniu interesów oraz powstrzymywanie od powtarzania pogłosek niesprawdzonych i fałszywych. Zadanie to ministeryum zaleca prasie.

Co obecnie pisma rosyjskie mówią, jest poniekąd uzupełnieniem wyświetlenia komunikatu ministeryalnego. Tak np. *Rosya* zaznacza, że banki prywatne, idąc w ślady Banku państwa, zaprowadziły rachunki kredytu otwartego i dyskonto krótkoterminowych weksli handlowych, w celu popierania rozwoju przemysłu krajowego. Nowe przedsiębiorstwa przemysłowe rosły jak na drożdżach: wszyscy byli zadowoleni: przemysłowcy, publiczność i bankierzy. Ale w miarę rozwoju operacyi wzrastały również potrzeby kredytowe. Banki zaś, tworząc przedsiębiorstwa przemysłowe, zapomniały o tem, że kapitał zakładowy powinien odpowiadać spodziewanemu obrotowi pieniężnemu przedsiębiorstwa. Skutkiem tego trzeba było się zwrócić do tych samych banków z prośbą o udzielenie kredytu. Stąd właśnie wynikła ciężka zależność zakładów przemysłowych od banków, które dały pieniądze na ich założenie. Ale rzeczy przybrały obrót jeszcze znacznie gorszy, gdy polityka kolonialna wszystkich państw europejskich i pogrom Chin wywołały znaczny odpływ gotówki na rynki wschodnie.

Nowoje Wrem. również roztrząsa dziedzinę działalności banków prywatnych. Nie tyle z braku środków, jak raczej z obawy ich wyczerpania, wobec tchórzliwego nastroju ogółu, a więc i możliwości wycofania wkładów, instytucye te zmniejszyły swoje operacye skupu i pożyczek. Niektóre z nich bądź ograniczyły, bądź prawie zupełnie zawiesiły dział zaliczeń na duplitaty frachtów kolejowych. Ponieważ handel zbożowy, zwłaszcza wywozowy, oparty jest na tych zaliczeniach za pośrednictwem banków prywatnych, więc śród ywozowców powstały obawy co do przyszłości. Wobec tego Bank państwa przyspieszy urzeczywistnienie przepisów co do udzielania zaliczeń na owe duplikaty. Ponieważ jednak zaliczenia takie, wprost z Banku otrzymywane, nie mogą zaspokoić całego zapotrzebowania, więc Bank państwa, zgodnie z życzeniem instytucyj prywatnych, otworzył im kredyt pośredni.

Nowoje Wremia doradza zakładanie banków przemysłowych: „Gdyby kapitały zagraniczne przechodziły przez banki przemysłowe, straciłyby w znacznej mierze swoje wady, jak najście przedsiębiorców obcych, techników, a nawet robotników, a najważniejsza — wyprowadzanie z kraju znacznych dochodów. Za pośrednictwem banków przemysłowych moglibyśmy pozyskać te same kapitały zagraniczne nie kosztem odsetków lichwiarskich, lecz na zwykłych warunkach handlowych. Nadto, banki te wywołałyby inicyatywę i uruchomiłyby siły inteligencyi krajowej. Przykład byłego Banku polskiego, który tak znacznie się przyczynił do rozkwitu przemysłu w Królestwie Polskiem, jest dostatecznem świadectwem, co może uczynić celowo urządzony kredyt przemysłowy."

Już po ogłoszeniu komunikatu ministeryalnego w prasie rosyjskiej zapanowało wielkie ożywienie. Roztrząsa ona i krytykuje różne szczegóły. Tak np. *Grażdanin* ze zdziwieniem pyta, w jakim celu zarząd finansowy chowa olbrzymią nadwyżkę złota (586 mil. rubli) wbrew ustosunkowaniu papierów kredytowych do złota. Wszakże nikt nie zaprzeczy, że każdy rubel w obiegu oddałby wielką usługę. U nas zaś przeszło pół miliarda unika tego obiegu, jak gdyby w obawie, że nie znajdzie dostatecznie trwałej rękojmi w rozmaitych działach przemysłu i rolnictwa wielkiego. Pozostaje to w sprzeczności z twierdzeniem komunikatu, że olbrzymia większość przemysłu opiera się na podstawach trwałych i pewnych. Jeżeli na trwałych, to chyba można otworzyć mu kredyt. Przecież nie podobna przypuścić, ażeby przemysł w Rosyi, wbrew ogólnym prawom zasadniczym, nie wymagał kredytu."

Nowoje Wremia, również roztrząsając komunikat, krytykuje politykę skupowo-zaliczeniową Banku państwa.

Z powodu przesilenia pieniężnego, p. minister skarbu dn. 5 b. m. zaprosił na specyalną naradę przedstawicieli banków prywatnych. Ażeby usunąć grę spekulacyjną, p. minister uważa za rzecz konieczną utworzenie z przedstawicieli banków stałego komitetu pod przewodnictwem dyrektora Banku państwa, celem regulowania cen giełdowych. Jakoż niebawem komitet ten stworzono, który już rozpoczął swoją działalność. W skład jego weszli przedstawiciele siedmiu prywatnych banków petersburskich.

Paweł Krzyżanowski.

Z GALICYI.

Bezsilność naszej reprezentacyi w Wiedniu.— Próba odświeżenia Koła przez zbliżenie się z posłami stronnictwa ludowego. — Rozbicie się układów. — Jak *Czas* rozumie sprawę t. zw. oszustwa w Kasie oszczędności? — Gdzie się podziały miliony wypożyczone przez Kasę? — Jak wspierają nasi marszałkowie przemysł krajowy.

Politykujemy dużo, ale o krok politycznie rozważny, rozumny i doniosły bardzo u nas trudno. Zatargiem Burów z Anglikami zajmujemy się wytrwale, wyczerpująco i szeroko, wydajemy mapy kraiku — o którego istnieniu niejeden redaktor nie wiedział dotychczas — a tylko dlatego, że jest to wypadek „dominujący w polityce," że mówią o nim ministrowie, że dzieje się kędyś za górami za lasami. O własnej naszej polityce, o tej drodze postępowania, która nie Burom lub Anglikom, lecz nam ma dać pewne korzyści realne lub pozwoli utrzymać je, mówimy tylko półgębkiem. Jesteśmy podobni do owych głodnych, stojących przed przezroczystą szybą szklaną, za którą pełno doskonałych przysmaków. Taką szybę rząd rakuski postawił między nami a sobą. Widzimy się wzajemnie, jesteśmy bardzo blizko siebie, ale z jednej strony jest mała garstka, która wszystkiego używać może, bo posiada *nervus rerum*, a z drugiej — tłum, patrzący zdaleka na bardzo piękne i pożyteczne rzeczy, niedostępne dla niego. Taki, acz obrazowo przedstawiony, jednak prawdziwy, jest stosunek nasz do rządu rakuskiego. Łudzą nas, jak niańki łudzą dzieci przed wystawą cukierków nadzieją, że w domu — dostaną. Raz cesarz Franciszek Józef sam prosi, ażeby mu nie robić przykrości, drugi raz telegrafuje do hr. Clary: a poproś tam waćpan imć pana Jaworskiego, ażeby delegacye wybrano nareszcie — a my, ukołysani słodyczą słów „z najwyższego miejsca," pozwalamy sobie kołki na głowie ciosać.

Dlaczegóż to się wszystko dzieje? Dlatego poprostu, że poznano bezsilność naszą w Radzie państwa. Myślano, że jesteśmy istotnie jakąś siłą, a przekonano się, że — niczem. I rozpoczęła się komedya rządów różnych, w których my graliśmy rolę manekinów. Koło nasze przestało być tem, czem było — potęgą, z którą liczono się. Dlaczego liczono się — nie tu miejsce mówić; dziś nikt go nie ma za hetkę pętelkę. Grupa Wolfistów więcej znaczy. A cóż śmy zrobili, ażeby stanowisko Koła wznowić liczebnie, a tem samem i politycznie? Nic. Trzeba przyznać, że wina leży zarówno po stronie naszej demokracyi, jak i arystokracyi. Właściwie należałoby powiedzieć: po stronie stronnictwa ludowego i stańczykowskiego, tj. ludzi pragnących opierać się na sobie lub na cudzych ramionach. Wszystkie odcienie polityczno-społecznych przekonań w Galicyi zlały się w tych dwóch stronnictwach pod hasłem: z ludem, dla ludu i przez lud, albo z rządem austryackim — nigdy z nikim innym. Jedni — lojalni stańczycy, różnych barw i mundurów — trzymają, jako stronnictwo porządku, ładu i lojalności (taki tytuł sami sobie nadali) władzę polityczną w ręku, rządzą krajem, jak chcą, z ogromną nieraz dla niego krzywdą. drudzy, pomimo najlepszych chęci, nie posiadają dziś siły, ażeby dla kraju coś wywalczyć mogli. A mają doskonały wspólny grunt do pracy — opanowany teraz przez stańczyków — Koło polskie w Wiedniu. W tem Kole, stojącem niby solidarnością, nie jest tak dobrze i tak zgodnie wszystko, jakby się zdawało; stoi ono wszakże łącznością korporacyjną bardzo silnie, a innych żywiołów, niechętnych sobie, nie dopuszcza. W tem leży jego siła — niestety, dla kraju ujemna. dla rządu austryackiego bynajmniej nie ra-

szna, bo nieśmiała, nieopozycyjna i głupio-lojalna.

Teraz była chwilka złudzenia, że Koło wyjdzie z tej polityki bierności, o ile ona dotyczy całości interesów krajowych, że wreszcie opuści ten grunt kastowości, na którym od wielu lat buja się wygodnie. Mam tu na myśli zbliżenie się do Koła posłów stronnictwa ludowego. W kraju była z tego powodu ogólna radość, boć to jasne dla wszystkich, że jeżeli istnieje w parlamencie Koło, które się nazywa *polskiem*, to niema racyi, ażeby do niego należeli tylko Żydzi i szlachta, jak to się dzieje obecnie. Mamy siedmiu posłów ludowych, kilku stojałowczyków (także ludowcy) i kilku socyalistów. Wszyscy oni, jakkolwiek podzieleni różnicą przekonań, nie zapierają się wcale polskości i z braku miejsca, gdzieby się wszyscy znaleźć mogli i stanowić siłę, przeciwko której nie mógłby się opierać żaden parlament, czyli mówiąc inaczej — rządzić Austryą, rozbici na grupki, nieraz głosami swoimi muszą popierać wrogie nam w Radzie państwa żywioły. Teraz, po otwarciu nowej sesyi parlamentarnej, zdawało się na chwilę, że Koło polskie zostanie wzmocnione, gdyż siedmiu posłów ze stronnictwa ludowego i stojałowczyków pragnęło do niego wstąpić. Zdawałoby się, że obie strony powinny taką chwilę wyzyskać, że zadanie wzmocnienia Koła będzie aktem politycznym dużej doniosłości, że to zrozumie nasza prasa, że wszyscy dołożą wszelkich starań, ażeby tę jedność bodaj zapoczątkować. Ale gdzie tam! Mówiono u nas o tej sprawie półgębkiem lub z żółcią przez trzy dni, a potem daliśmy spokój i układy rozbiły się. Na porządek dzienny przyszła wojna Burów, daleko dla nas ciekawsza jak sądzić można z telegramów i artykułów dziennikarskich. Sprawa toalety pani Furmanowej, z procesu Zimy, więcej wszystkich interesuje i więcej ożywienia wywołują w prasie zatargi jej ze zwykłym łotrzykiem policyjnym Przestrzelskim, niż całe Koło polskie.

Potrzebę zmiany statutu Koła odczuwano oddawna. Wybory do Rady państwa w r. 1897 odbywały się niejako pod hasłem tej zmiany, wszyscy pragnęli tego, wszystkich ożywiała jednaka nadzieja. Po zebraniu się nowego Koła poseł Wejgel postawił odpowiedni wniosek, który przyjęto. Już to dowodzi najlepiej, jak sobie kraj tej zmiany życzył. Wybrano komisyę — i na tem się skończyło. Teraz stronnictwo ludowe zrobiło znowu próbę wejścia do Koła, ale układy rozbiły się: jedni żądali za wiele, drudzy nie dać nie chcieli. „Ludowcy" — używam tutejszej nazwy — wymagali: możności wnoszenia interpelacyi i czynienia wniosków w takim razie nawet, gdyby w Kole nie znalazło się kilku podpisów, potrzebnych statutowo do ilości 15; prawa przemawiania w Izbie przeciwko Kołu; ograniczenia solidarności do spraw narodowych. Koło, zamiast szukać drogi do porozumienia się, nie chciało żadnych zrobić ustępstw — i układy rozbiły się. Wina, jak powiadam, obustronna, bo szkodliwą jest zarówno kastowość ludowa, jak i szlachecka. Dlaczego koniecznie, wyrażając się trywialnie, ktoś kogoś ma za łeb trzymać? Czy chłopska ręka ma być przyjemniejszą w dotknięciu od szlacheckiej? Biliński, który zagaił pierwsze posiedzenie układów, dziwił się naiwnie, dlaczego polscy posłowie ludowi nie chcą należeć do Koła, kiedy są przecie, jak inni, „katolikami i Polakami"? Wejdźcie, a potem coś wam damy — takie było stanowisko szlachciców — nic przeto dziwnego, że posłowie ludowi złapać się na to nie dali. Ale czy ich wymagania były słuszne i możebne do spełnienia? Bynajmniej. Żądanie podpisów z po za Koła dla swoich wniosków jest ryzykowne, tem bardziej, że wymagano jeszcze prawa przemawiania przeciwko niemu. Cóż to u licha za solidarność, gdy jeden może wystąpić przeciwko wszystkim? Albo ją traktować poważnie, albo chodzić w pojedynkę. Nie przeczę, że nieraz wystąpienie jednego, wbrew zasadzie solidarności, uratować może jakąś sprawę, jest nakazem konieczności, ale w takich razach nigdy tego jednego nie brakło. O to można być spokojnym.

Zmarnowano tedy zamiar dobry. Gdyby go wykonano, parlament wiedeński, stojący grupkami i koteryami, ujrzałby nas po raz pierwszy spojonych, cała warstwa narodu, najliczniejsza i najpracowitsza, a stojąca dotychczas w oddaleniu od życia publicznego, przyniosłaby nam nowe i świeże siły, nowy pogląd na sprawy bieżące, pozbawiony zużytej szlacheckiej rutyny. Kiedyż to nareszcie stanie się w imię sprawiedliwości i prawa?

Pisząc z Galicyi niepodobna milczeć o toczącej się obecnie sprawie sprzeniewierzeń w Kasie oszczędności. Rzeczą jest niezawodną, że prawie cały jej dług jest długiem Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego i że w majątku ich znajduje *zupełne* pokrycie. Straty przeto są bardzo małe, nie większe od zwykłych strat wekslowych w każdym banku. Nazwałem tę sprawę polityczną, nie zaś kryminalną, a charakter taki nadano jej sztucznie w Krakowie, w gnieździe stańczyków. *Czas* teraz nie robi nawet z tego tajemnicy. Jemu chodzi o to, ażeby wszelki ślad opozycyi w tutejszem społeczeństwie zniszczyć lub oplwać. Obwinia przeto prokuratora o to, że jest zbyt łagodnym. Szepcą sobie na ucho, że ponieważ nie potrafił dogodzić panom krakowskim, pójdzie — na prowincyę. Otóż *Czas* skarży się, że prokurator nie podniósł *politycznego* znaczenia tego procesu, naturalnie w duchu stańczyków, bo oni mają patent na doskonałość. Zima był potęgą — powiada *Czas*, a Kasa oszczędności była ogniskiem wielu agitacyj i robót stronnictwa, które go otaczało. Potem zaczyna kolejką denuncyować z imienia i nazwiska tych posłów, którzy siedzą po lewicy — nawet w Kole; tych ludzi, z których ręki dostali nieraz cięgi; to pismo, które dotychczas jedno walczy z nimi świadomie i nieraz skutecznie. Wszystkich na ławę oskarżonych! Nie dlatego, że są winni, ale dlatego, że mogą być posądzeni, badani znieważeni publicznie. Znamy was, aniołkowie! Pytacie przez pisma warszawskie — bo tu wszyscy wiedzą — gdzie się podziały miliony Kasy oszczędności? Szczęśliwym wypadkiem jestem w posiadaniu odezwy robotników z kopalni Szczepanowski - Odrzywolski-Wolski, wystosowanej do prasy. Odezwy tej zdaje się żadne pismo nie wydrukowało tutaj, bo one patrzą na tę całą sprawę zbyt po galicyjsku. Wyjaśnia ona w części, gdzie się podziały miliony i spłaca publicznie dług wdzięczności tym wszystkim, którzy dzięki nietaktowi namiestnika, zaciekłości kliki i służalczemu usposobieniu tutejszego społeczeństwa, oplwani, zohydzeni i lekceważeni siedzą na ławie oskarżonych. Nie mówię tu o tych, którzy żyli okruszynami, fałszują księgi i weksle. „Jeżeli — mówią robotnicy — umiemy myśleć i odczuwać obowiązki nasze po długowiecznem przebudzeniu się, to zawdzięczamy tym trzem imionom; jeżeliśmy dojrzeli i dzieci nasze, winniśmy wdzięczność tym firmom; jeżeli jesteśmy górnikami, którymi obecnie pół świata posługuje się, zawdzięczamy tym firmom; jeżeli ci, co teraz z tych firm z konieczności zostali wydaleni, mają taką wiedzę, że ze swojem rzemiosłem w każdym innym kraju będą mogli być wynagrodzeni więcej, niż mieli w ziemi ojczystej — zawdzięczamy tym trzem ludziom. A co się tyczy długu kilkomilionowego, to nie jest dług ani Szczepanowskiego, ani Odrzywolskiego, ani Wolskiego, to jest dług nasz, robotników ze Schodnicy. To my naszą pracą wypełniamy braki Kasy oszczędn." Ciężkim to stylem pisane, ale szczerze. Równie szczera i słuszna jest apostrofa do dziennikarstwa galicyjskiego. Nawołujecie — piszą robotnicy — do popierania przemysłu krajowego, a jakieście poparli przemysł firm wspomnianych? Nie cytuję dalej przekleństw i słów pogardy.

W czasie przesłuchania Wolskiego i Odrzywolskiego także uchylony został rąbek tajemnicy, na co szły miliony. Nietylko trzeba było wszystko stworzyć, cały interes w kupieckiem znaczeniu, lecz budować także drogi własnym kosztem na ogromnej przestrzeni, bo ani kraj, ani rząd wiedeński nie troszczy się o to. Ów znakomity marszałek Stanisław Badeni, uchodzący tanim kosztem za wielkiego ekonomistę i administratora, a posiadający w samej rzeczy jedynie talent dusigrosza, patrzył przez palce, gdy marszałkowie powiatowi do swoich wiosek budowali drogi szosowe kosztem kraju, a tam, gdzie się obracały dziesiątki milionów, grosza dać nie chciał. W błocie marnowali ludzie siły swoje, walcząc z niem, setki tysięcy koni padało pod razami, a p. marszałek czem pomagał przemysłowi krajowemu? Czytaniem referatów. Gdy do niego słano listy, podania, telegramy z prośbą o drogi, mówił z uśmiechem: „trzeba im coś zrobić, bo im każdy podpis wart milion" — i nic nie robił. Słusznie też jeden ze świadków powiedział publicznie, przed trybunałem, że pan marszałek z wydziałem krajowym powinien także zasiadać na ławie oskarżonych. Okrzyknięto Szczepanowskiego, poniekąd słusznie, za idealistę, ale Anglicy oceniali go inaczej — jako człowieka znakomitej wiedzy, łatwego objęcia i dużego doświadczenia. Gdy tedy zrezygnował z posady w radzie nadzorczej Anglo-banku, akcyonaryusze nie wahali się powiedzieć: że bez jego udziału nie będą prowadzić interesu, gdyż drugiego takiego doradzcy nie znajdą. To samo działo się w Radzie państwa, gdzie jego wiedza ekonomiczna była przedmiotem podziwu i czci, a pan marszałek Badeni dawał mu do referatu w sejmie sprawę budżetu szpitala w Kulparkowie i sprawę szupaśnictwa. Na tym gruncie małych charakterów, służalczych pragnień i szlacheckiej wyłączności nie jedno jeszcze dobre i pożyteczne ziarno śród chwastów zmarnieje *).

Cho.

LISTY Z PARYŻA.

2 listopada.

Proces o zdradę stanu i stanowisko republikanów. — Francuzi i Transwal. — Projekt Melvila wypowiedzenia wojny Anglii. — Komitety zawiązane celem niesienia pomocy Boerom. — Echa rocznicy Chopinowskiej: panna Harlor o Chopinie.

Śledztwo w sprawie spisku skończyło się. Senator Bérenger, niestrudzony, niewzruszający się wcale zgryźliwemi uwagami, dochodzącemi niemal do obelg, załatwił się z ogromną liczbą dowodów obciążających i nakreślił już swoje sprawozdanie. Wobec tego proces wstąpi z dniem 8 listopada znowu w okres jawności.

Nie roznamiętnia on zresztą tak, jak ongi sprawa Dreyfusa. Stanowi przedmiot artykułów dziennikarskich, interesuje tych, co posiadają znajomych wśród oskarżonych, ogółu jednak nie porusza. Nie można atoli orzec z góry, że z chwilą, gdy zaczną się rozprawy sądowe, nie obudzi [illegible].

W tym względzie ocenił położenie bardzo trafnie Franciszek de Pressensé. Sąd

*) Wszystkich oskarżonych sąd przysięgłych uniewinnił. *Red.*

jego zasługuje na uwagę także dla swego umiarkowania i dla swej trzeźwości: składa on dowód dojrzałości politycznej republikanów. Wiadomo bowiem, że Pressensé jest jednym z wybitniejszych w obozie wolnomyślnym.

„Republika broni się — dowodzi on — ma do tego prawo: jest do tego obowiązaną. Jako strażniczka naszych swobód nie może postąpić inaczej. Nie jestem wielkim zwolennikiem wyjątkowych trybunałów, ale uznaję mimo to, że senat zapewnia rojalistycznym i nacyonalistycznym spiskowcom zupełnie inne i bez porównania korzystniejsze warunki, niż są warunki trybunałów wojskowych.

Nie pragnę także głowy moich politycznych przeciwników. Pomiędzy tymi, którzy staną przed sądem, znajduje się nawet kilku, dla których żywię szczery szacunek i których nie zlewam z cudakami nacyonalizmu. Mimo to rozpoczęli przeciw rzeczypospolitej grę, której stawką jest nic innego, jak nasza wolność, a w danej chwili nawet — nasze życie.

Skoro grę tę przegrali, niechaj płacą.

Zresztą — czytamy dalej — nawet jeśli senat wyda surowy wyrok, to jeszcze czeka nas zawzięta walka z żywiołami przeciwnymi rzeczypospolitej. Wiemy przecież, że główni sprawcy wrzeń pozostają na wolnej stopie i w akcie oskarżenia wcale nie są wymienieni. Byłoby czczem urojeniem liczyć na ostateczny tryumf i na wypoczęcie w wawrzynach. Zawsze bowiem będziemy musieli pracować w duchu naszych poprzedników [illegible] kusy.“

Niemniej aniżeli sprawa spisku zajmuje Francuzów wojna w Transwalu. Zajęcie to jednak wypływa nie tyle z powodu zasady, o którą walczą Boerzy, ile z powodu przeciwnika. Dwa lata temu wojna Kubańczyków z Hiszpanią, prowadzona przez lud o wiele dzielniejszy, bardziej wyposażony w przymioty charakteru i zdolności cywilizacyjne, poruszała prasę nadzwyczajnie słabo. Niechęć więc do Anglików jest dziś główną sprężyną namiętnych artykułów, manifestacyj, a nawet prób organizowania pomocy.

Rozumieją przytem Francuzi doskonale pobudki, dla których synowie Albionu wystąpili zbrojnie. Kopalnie złota, oto główny cel pożądań angielskich— pisze Emil Bergerat. Reszta pretensyj jest tylko krętactwem politycznem.

Walczcie do ostatniej kropli krwi, powiada ten sam pisarz, a gdyby was odparto i wojska angielskie zbliżyły się do upragnionych obszarów złotodajnych, zróbcie, jak zrobiliby wasi przodkowie holenderscy: zatopcie je.

Inny pisarz, Gustaw Schneider, opowiada o swojej rozmowie z konsulami Transwalu i Oranii. Pierwszy rzekł mu między innemi:

Codzień kilkudziesięciu ludzi zgłasza się do konsulatu osobiście lub piśmiennie. W ten sposób otrzymaliśmy propozycye już blizko tysiąca ludzi. Ale wszystkim odpowiadamy jednakowo: konsul jest zobowiązanym do neutralnego stanowiska, powtóre geograficzne położenie Transwalu, oddzielonego ze wszech stron obcemi ziemiami od morza, uniemożebnia całkowicie dojście posiłków z zewnątrz. Ochotnicy musieliby najpierw przebić się przez Natal lub ziemię Przylądka, należącego do Anglii, albo też przez portugalskie terytoryum Lorenço Marquez, do którego bronią dostępu statki angielskie.

Mówił dalej o wojskowych zaletach Boerów. Odznaczają się oni przedewszystkiem niezwykłą wprawą w strzelaniu. Dwunastoletnim malcom dają rodzice strzelbę do rąk i posyłają ich na polowanie. To też żołnierze boerscy mogą wyruszać do bitwy z trzydziestu, czterdziestu nabojami i to im wystarcza. Tu opowiedział epizod z ostatniej wojny z Anglią. Pod Majuba Hill generał Colley obwarował się w bardzo obronnej pozycyi z ośmiuset ludźmi, ufny, że wyjdzie zwycięsko z walki nawet z dwakroć silniejszym wrogiem. Wtem generał Boerów, Joubert, zbliżył się z dwustu pięćdziesięciu ludźmi. Podzielił ich na dwa oddziały, jeden wdzierał się na górę, drugi rozsypany w tyralierkę zabijał każdego Anglika, który wychylił głowę za szańce. Gdy pierwszy oddział był w połowie góry, rozsypał się i osłonił w ten sposób drugi, który obecnie objął rolę pierwszego. Zmieniając się tak po kolei, Boerzy stanęli u szczytu góry, gdzie generał Colley i dwie trzecie Anglików leżały już trupem.

Wogóle zaś nie przeliczyłbym artykułów w prasie codziennej i tygodniowej dotyczących Boerów. Gorville-Reache woła: Europa śpi w letargu; w południowej Afryce Anglia plami swem wystąpieniem honor cywilizacyi i nikt przeciw temu nie zaprotestuje? Henryk des Houx w „Matin“ uważa chorobę oczną królowej Wiktoryi za dopust boży, mający uniemożliwić jej widzenie jednego z największych bezprawi, jakich dopuścili się za jej rządów jej poddani. Emanuel Arène każe nawet mułom angielskim odezwać się niesprawiedliwość postępków Albionu. Zdarzyło się bowiem, że w jednej z potyczek muły, które ciągnęły angielskie armaty, nie chciały ruszać na plac boju, a gdy je zmuszano, poczęły uciekać.

„Ostatecznie — oświadcza Arène — muły wyciągnęły najlepszy morał z tej wojny. Ha, trudno, kiedy ludzie nie mają zdrowego umysłu, to niechaj mają go bodaj zwierzęta.“

Lecz nie koniec na życzliwych wzmiankach i artykułach, jako też na uszczypliwych dla Anglii dowcipach pism satyrycznych. Zajmujący się głównie sprawami afrykańskiemi Andrzej Mevil wzywa poprostu rząd, aby korzystając ze sposobności, uderzył na Anglików.

Jest to teraz wprost niemożliwem dla nas, woła, nie myśleć o napadnięciu Anglików. Co? Nazajutrz po Faszodzie my mielibyśmy nie skorzystać z teraźniejszych okoliczności, które są tak wyjątkowo dobremi dla naszych interesów? Nie próbowalibyśmy nawet wymódz na naszej współzawodniczce jakichkolwiek ustępstw, choćby naprzykład oddania nam wysp Los, które zagrażają w Afryce naszemu portowi Konakry, nabierającemu z każdym dniem więcej znaczenia? Czy czekamy, aż Anglia, zdusiwszy Transwalczyków, wyciągnie rękę po Madagaskar albo też zajmie tak przeważające stanowisko w Afryce, że nie będziemy już mogli jej przeciwdziałać? Wreszcie czy nie wybiła godzina, w której możemy przypomnieć Anglii jej wiarołomność w sprawie egipskiej?

Stwierdza następnie, że w zachodniej Afryce stoi pod bronią piętnaście tysięcy żołnierzy francuskich i że w przeciągu kilku dni mogą oni owładnąć ziemiami Sierra Leone i Lagos, jak również Złotem Wybrzeżem. Plany zdobycia tych trzech krain powinny być gotowe. Na wschodzie zaś mają Francuzi wierną i potężną sojuszniczkę w Abisynii, która wie zbyt dobrze, iż Anglicy zagrażają jej niezależności i która chętnie przetrzepałaby zuchwalców. Siły zbrojne, jakiemi rozporządza Francya w Afryce, zwiększone armią abisyńską, przewyższają ogromnie wojska angielskie; w dodatku większość ostatnichześrodkowaną jest obecnie około teraźniejszego teatru wojny. Nareszcie czy w razie poważnego starcia Anglicy mogą zupełnie ufać wierności pułków egipskich, czy już w czasie zatargu o Faszodę nie zaniepokoiły ich niektóre objawy wśród żołnierza egipskiego?

Potęga Anglii — kończy Mevil — nie jest dziś tak niewzruszoną, jak za wojen z Kaplandem. Główną jej opoką jest brak energii u przeciwników. Czas więc skorzystać bodaj raz z nadarzających się warunków.

Nie wszyscy są, co prawda, tak wojowniczo usposobieni. Czy rząd myśli o interwencyi orężnej, nie wiadomo. Tymczasem jednak młodzież krząta się około urzeczywistnienia pomysłu, o którym mówił powyżej konsul transwalski, mianowicie około utworzenia pułku ochotniczego. W kawiarni Balzarda, na rue des Ecoles, urzęduje komitet młodzieży pod przewodnictwem E. Landrego; w zamiarze organizatorów jest stworzyć trzy oddziały: żołnierzy, telegrafistów i lekarzy. Zgłosiło się dotąd już około sześciuset osób. Ale w jakiż sposób dotrą ci ochotnicy do Transwalu?“

Starsi zaś zawiązali „komitet republik południowo-afrykańskich.“ Rzeczywistym prezydentem jest pułkownik Monteil, honorowym — Franciszek Coppee. Zbiera on pieniądze na szpitale boerskie, nadto przedsięwziął czynną akcyę w sprawie szerzenia życzliwości dla walczących republik.

W końcu „Towarzystwo dam francuskich“ wysyła do Transwalu kilka ambulansów.

Przejdźmy do rzeczy bliżej nas obchodzących.

Obchód Chopinowski, który odbył się na Pere Lachaise w Paryżu z inicyatywy „Koła artystycznego literackiego,“ znalazł odgłos i w prasie paryskiej. Do najżyczliwszych należy artykuł panny Harlor w *La Fronde.*

Opisawszy pokrótce uroczystość pamiątkową, panna Harlor zastanawia się nad muzyką Chopina. Utwory Chopinowskie należą, zdaniem jej, do tych, które wiecznie wzruszają. Dla swej delikatności i subtelności Chopin nie mógł stworzyć szkoły, ale też wybitne te cechy ustrzegły go od poddania się jakiemukolwiek wpływowi niesmacznego stylu, jaki panował za Ludwika Filipa i którego najsłynniejsi przedstawiciele dziś już są prawie wszyscy zapomniani.

Chopin żył zatopiony w swoim śnie i z niego tylko wysnuwał swe utwory tak oryginalne i pod względem formy i pod względem pojęcia. Muzyka jego jest wiernem odbiciem jego wrażliwości: obfituje w dziwne rytmy, w tony przechodzące jak fale, w niespodziewane i nieprzewidziane ozdoby i niezwykle kaprysy ruchu. Przeniczny kompozytor, Field, powiedział o niej, że to muzyka „izby chorego“; ale w takim razie, oświadcza panna Harlor, chory ów cierpiał na dolegliwość niezmiernie poetyczną.

Muzyka Chopina, zaludniona bolesnemi i słodkiemi widmami, które nawiedzają dusze romantyczne, przynosząc im z sobą nadludzkie sny, melancholię, rozpacz i przedsmak śmierci. Budzi ona zarazem nieokreślone poloty, gdyż sama składa się z najszlachetniejszych czynników: z wiary, zapału, entuzyazmu, po których, niestety, następuje często smutek, żal i przygnębienie. Zresztą niestworzona ona dla tłumów; choćby najbardziej rozdzierający dramat stanowił jej treść, zostanie on zawsze wewnętrzny, utajony. Arystokratyczność człowieka odbiła się w utworach; nie pozwala mu ona żalić się przed wszystkimi na swój ból.

Powodzenie Chopina—kończy francuska pisarka — było olbrzymie. Ale nie zawdzięcza on go wcale ówczesnym sympatyom Francyi dla Polaków. Okoliczność, że był Polakiem, mogła mu ułatwić nieco początki: tryumfy zaś wywalczył mu tylko jego geniusz. Zresztą czy możnaby czem innem, jak geniuszem, wytłomaczyć trwałość jego utworów i czar, jaki dotąd wywiera na tak wiele dusz?

B.

FEJLETON.

LIBERUM VETO.

„Ogon hańby."

Jeden z czytelników *Prawdy* przesyła nam następujące uwagi:

„Nie rozumiem wcale, dlaczego panowie tak rozrzewniacie się nad losem p. Szczepanowskiego i innych ofiar prokuratorskich w procesie galicyjskiej Kasy oszczędności. Bo cóż ich czeka? Albo uniewinnienie, albo kara. Pierwsze oczyści ich z win, druga — wobec dowodów obciążających Zimę — nie może być wielka. Ale dalsze następstwa! — powiecie. — Jakie? „Dzięki złudzeniu lub marzycielskiej omyłce — czytam w jednem z pism złotonośnych i złotoustych — musi człowiek ciągnąć za sobą długi ogon hańby." Stanowczo przeczę. Ogon ten bywa zwykle bardzo krótki — jak sarni lub zajęczy. Mówię: zwykle, bo tylko wtedy on się rzeczywiście wydłuża, kiedy rośnie w ubóstwie, które rozwojowi jego bardzo sprzyja. Nie potrzebuję tego szczegółowo dowodzić, gdyż uczynili to już przede mną bajkopisarze, autorowie powieści i moralizatorowie, którzy od paru tysięcy lat wykazują, że pieniądz wywabia z charakterów wszelkie plamy, że sromota nie przylepia się do ciał tłustych — innemi słowy — że ogon hańby w warunkach dostatku całkiem zanika. Wszystko jedno: czy p. Szczepanowski winien, czy nie winien, jeżeli po wyroku będzie miał dużo... ropy naftowej, nie zajdzie mu nigdy drogi niesława. A jeżeli pozostanie biednym? To go ocali choroba, która podobno niedługo już przetnie nić jego żywota i zarazem utnie ogon jego hańbie."

Jest to tak niemiłosiernie kąsające szyderstwo, że czytając je, trzeba syknąć z bólu. Ale nawet w śmiechu szatana brzmi nuta prawdy. Istotnie, pieniądz jest pozłotą moralną. Czy tylko śród nas? O, nie. Na całej kuli ziemskiej możnaby chyba odnaleźć bardzo maleńkie oazy, zamieszkiwane przez sekciarzów, dla których czystość sumienia jest dogmatem i koniecznością życia — po za niemi cały obszar świata — to pustynia złotego piasku, który wichry losu przesypują w coraz nowe góry i górki. Pieniądz dyktuje ludziom prawa całkiem niezależne, a często zupełnie różne od ustaw uznanych za obowiązujące, pieniądz narzuca im swoją filozofię, swoją etykę, swoje pojmowanie rozumu, szczęścia i cnoty. Jest to straszny pan, mocarz, wieczny zdobywca ziem, serc i umysłów. Idzie on w tryumfalnym pochodzie, druzgocząc i pokonywając wszelki opór, a zwyciężeni bądź giną pod jego potężną siłą, bądź wyciągają ku niemu ręce z błaganiem o miłosierdzie, bądź wznoszą radosne na jego cześć okrzyki. Wszystko to jest tak powszechnem i wiadomem, że niewiele więcej o tej sprawie powiedzieć może głęboki myśliciel w swem uczonem dziele, niż naiwna pensyonarka w swem szkolnem ćwiczeniu.

Nie ulega wszakże wątpliwości, że ludzkość pragnie wyzwolić się od tego okrutnego tyrana i że większa część jej buntów zwróconą jest przeciwko jego ciemięztwu. Nie myślę tu ani pisać historyi tych jej zapasów, ani malować ich obrazu na całym obszarze świata. Mówię o chwili i do chwili, o najbliższych i dla nich. Pomimo ścisłej łączności objawów i zdarzeń w czasie i przestrzeni, pomimo ich wagi nawet w wielkiem oddaleniu od punktu naszej obserwacyi, nie możemy publicystycznie rozwiązywać zagadnień życia do wszech wieków i wszech ludów. Każdy z nas otrzymuje pewną sumę zadań do spełnienia w pewnym określonym zakresie, którego nie może rozszerzać. Kto ma zbudować most, musi budować most, a nie wykładać zasad mechaniki. Otóż pomijając cudze kłopoty i bóle, wyznać winniśmy, że u nas przerażająco zanika ten „ogon hańby," o którym wspomina korospondent. Coraz częściej dzisiejszy niepoń staje się jutrzejszym wzorem. Ulica nie mniej pamięta, kto po jej bruku przejechał przed rokiem, niż my, jakie uczucia budzili w nas ludzie i ich czyny. Mieszamy łotrów z bohaterami, do jednego worka pakujemy występki i zasługi, ścieramy z pamięci jak z tablicy wczorajsze potępienia i piszemy na ich miejscu zachwyty, karzącą rózgę zwijamy w wieniec ze sztucznymi liśćmi wawrzynu, przebaczamy, ciągle przebaczamy, nie filozofią dobroci, lecz zapomnieniem obojętności. Zdaje się, jak gdybyśmy nasze życie moralne rzucili na łup brutalnym siłom i od nich oczekiwali wyniku walki, który ma nam wskazać kierunek myślenia, czucia i postępowania. Zdaje się, jak gdybyśmy powiedzieli sobie: co nas obchodzą zasady, reguły, wszystkie miary i probierze? Są to kruche ramy, w które rzeczywistość oprawić się nie chce, które łamie, depcze i odrzuca ze swej drogi. Niech więc ścierają się z sobą swobodnie wszelkie moce niezłomne, bez względu na to, skąd płyną i dokąd dążą. Zwycięża cnota — pokłon cnocie, zwycięża niegodziwość — pokłon niegodziwości. Ileż to razy i z jakiem szczerem oburzeniem złorzeczyliśmy okrzykowi nowoczesnego Tamerlana: „siła przed prawem!" A jednakże w praktyce stosujemy sami to godło ciągle. Tylko że owa szanowana przez nas siła nie tkwi w jakiejś stałej widomej potędze, ale w zmiennych i niewidzialnych przewagach osobników nad innymi. Ten zgromadził majątek kradzieżą lub wyzyskiem i przygniótł swoją stopą tysiące istot zależnych: tamten obłudą i przeniewierstwem wzbił się na wysokie stanowisko społeczne, z którego wywiera wpływ; tamten osnuł się niebezpieczną siecią stosunków — wobec tych sił każemy milczeć prawu. I nie tylo prawu kodeksowemu, ale tym wszystkim zasadom moralnym, według których powinny się układać i spajać komórki ciała społecznego. Publicysta, który bije czołem o ziemię przed utuczonym krzywdą ludzką bogaczem, rzuca mu za życia kwiaty pod stopy i okadza jego trumnę kłamliwą chwalbą — ten publicysta podnosi jednocześnie (z daleka) pięść przeciw szczeremu apologiście przemocy i wygraża mu: „ty, ty barbarzyńco, śmiałeś nad ludzkością rozpostrzeć chorągiew z napisem: siła przed prawem!" Tak, on śmiał, bo dobrze rozumiał prawidłowość życia, bo wiedział, że niewiele ma prawo — zaprotestować przeciw niemu.

I co to jest? Jestże to bezwrażliwość moralna, lekceważenie wartości czynów społecznie dodatnich, wyjałowienia się charakterów z pierwiastków szlachetnych lub zwyrodniały smak w złem? Zapewne każdy z tych objawów można odnaleźć w naszej naturze, ale wszystkie one wiążą się wspólną przyczyną — słabością woli. W tym stanie ducha przyczepiają się do niego najrozmaitsze choroby. My posiadamy wrażliwość moralną, ale zniechulona, my cenimy czyny społecznie dodatnie, ale bez zapału, my nie wyzuliśmy naszych charakterów z pierwiastków szlachetnych, ale nie dajemy im potrzebnego natężenia, my mamy smak w dobrem, ale przytępiony. Ktoś niedawno zalecał, ażebyśmy wyrabiali w sobie tęgie zęby i pazury, kształcili się na dzielnych „buldogów." A niech tam będą nasze kości twarde i mięśnie żylaste, i owszem odżywiajmy się dobrze, gimnastykujmy, hodujmy swoje mięso w celach opasowych lub pociągowych — nic nie mam przeciwko temu, gdy naszym potomkom przybędzie po kilkadziesiąt funtów wagi i kilogramometrów siły. Ale sądzę, że nie o to powinno nam chodzić ani wyłącznie, ani głównie. Nasze mięso nie jest jeszcze najgorsze. Natomiast nasza energia woli — jedna z najmniejszych w świecie. My poprostu nie jesteśmy zdolni mocno chcieć. Umiera łotrzyk wysokiego kalibru. Redaktor pisma chciałby milczeniem lub szczerością napiętnować tego nieboszczyka. Ale ktoś przemawia do niego: „Daj pan pokoj, niech go tam!" albo — „Napisz pan kilka słów przyjaznych — zrób to dla dzieci." I redaktor przestaje chcieć surowego sądu, a zaczyna chcieć pobłażliwości. Surowy Katon oświadcza stanowczo, że nie będzie glosował za kandydatem poplamionym najrozmaitszemi skazami. Ale w rozstrzygającej chwili uczuwa, że tej swej chęci nie może przelać w czyn i zrzeka się jej. Inny wybrał się do obozu Gwelfów, ale po drodze spotkał gromadę ludzi idącą do Gibellinów. I pojechał do Gibellinów. Z jakiejś powieści zapamiętałem następujące wyznanie wiary bohatera:

— Co mnie tu ściągnęło? Dalibóg, sam nie wiem. Wyruszyłem z najszczerszą chęcią zaciągnięcia się do szeregów włoskich, w podróży ten szepnął, ten bąknął, ten poradził, a może nawet nikt nie radził — i oto znalazłem się między Francuzami.

Zupełnie jak liść pędzony wiatrem, który wszakże o tyle jest bardziej usprawiedliwiony z przypadkowości swego biegu, że nie ma żadnej woli.

Trzeba nam więc przedewszystkiem — przed zdobyciem zębów i pazurów buldoga — nauczyć się chcieć — chcieć szczerze, wyraźnie, mocno. Ten napozór małoważny przymiot posiada ogromną wartość i wywiera pierwszorzędny wpływ na życie osobnicze i zbiorowe. Wszystkie jednostki, wszystkie społeczeństwa, które doszły do wielkiego znaczenia, przez cały ciąg swych dążeń niezłomnie chciały. Więc jeżeli my rzeczywiście będziemy nieubłagane żądali, ażeby między nami nie było pewnych gatunków ludzkich, jeżeli nie będziemy im usłużnie obcinali „ogonów hańby," ale pozwolimy, ażeby się za nimi wlokły, to te gatunki albo wyginą, albo tak zmniejszą się w liczbie, że przestaną być groźne dla ogółu. Rozumie się, nie mam tu na myśli jedynie tych postaci występku, na których się osnuł proces lwowski: jest to bowiem tylko odmiana bardzo złożonego rodzaju. Mówię o królestwie sromoty wogóle.

Nam się zdaje, że gdy przed łotrem otworzymy drzwi naszych domów, gdy go obdarzymy godnościami, gdy jego trumnę pokryjemy wieńcami i rozpłaczemy się nad nim w nekrologu — że to jest nikomu nieszkodząca wyrozumiałość i akt „przyzwoitości," a to jest trucizna, którą wpuszczamy w organizm społeczeństwa i w dusze jego młodych pokoleń. Czy też nie słyszymy coraz częściej słów okropnego pesymizmu: „nie warto być uczciwym..."

Niech to was nie nudzi, czytelnicy, że słyszycie ten morał nie po raz pierwszy. Są przestrogi, które trzeba powtarzać dopóty, dopóki ich powód nie zniknie.

Poseł Prawdy.

BADANIA NAUKOWE.

NOWE DZIEŁO O GENIUSZU.

II.

Lombroso we wstępie do ostatniego wydania swej pracy w tym przedmiocie powiada: „Nigdy jeszcze nie byłem tak zmuszony przy ostatniej edycyi

wyrzekać się poprzednich, jak wobec tej książki; nigdy pierwsza idea, o tyle mniej doskonała, o ile dowolniejsza, nie uległa we mnie większym zmianom i przekształceniom.“ Nowsze badania nad potworami, mianowicie Gegenbauera, wykazały, iż zjawiska cofnięcia się atawistycznego nie zawsze są dowodem prawdziwego uwstecznienia, lecz często równoważą znaczny rozwój i postęp, dokonany w innych kierunkach. Tak np. gady mają więcej żeber od nas, a czworonożne — więcej mięśni, nawet cały organ, ogon, którego nam brak. Za cenę tych strat zdobyliśmy naszą wyższość umysłową.

„Jeżeli to przyjmiemy, zniknie wszelki wstręt do teoryi zwyrodnienia w zastosowaniu do geniusza.“ Frazes ten świadczy, iż autor, zmieniając swą teoryę, miał głównie na celu dać taką, ktoraby była mniej wstrętną. Jeżeli poprzednio wydania nosiły tytuł „Geniusz i obłąkanie“ i miały na celu dowieść, że geniusz jest swego rodzaju szaleństwem, to obecnie autor nazywa swe dzieło wprost „Człowiekiem genialnym“ i stara się wykazać, że jakkolwiek między geniuszem i obłędem istnieją podobieństwa, są to jednak rzeczy w gruncie rożne. A mianowicie sam geniusz ma być „zjawiskiem jak najmniej atawistycznem, przedstawiającem prawdziwy postęp ludzkości, ale pomimo to jest związany jak najbardziej atawistycznemi zjawiskami uwstecznienia.“ Jak olbrzymy fizyczne opłacają wysoki swój wzrost bezpłodnością i względną słabością umysłu i mięśni, tak samo olbrzymy myśli opłacają swą potęgę intelektualną zwyrodnieniem fizycznem i chorobami moralno-umysłowemi. Zauważymy wreszcie, iż Richet we wstępie, którym zaopatrzył dzieło Lombrosa, twierdzi, dla tych samych względów, że geniusza nazywać należy nie „dégénere,“ lecz „pragénère.“

Przyznajemy, iż kwestya tak postawiona wydaje się nam daleko lepiej sformułowaną, niż w wydaniach poprzednich, a jednak ta reforma w gruncie okazuje się tylko powierzchowną, bo ze wszystkiego, cośmy powyżej powiedzieli, wypada, iż dla Lombrosa istota geniusza polega na jakimś postępie, który tylko okupiony zostaje zwyrodnieniem. Oczywista rzecz, iż w nowej teoryi niepodobna już objaśniać go zwyrodnieniem i należałoby określić, na czem właściwie polega istota geniuszu: otóż tego Lombroso nie uczynił, lecz w całej książce po dawnemu twierdzi, iż „kluczem do geniuszu,“ „istotą geniuszu“ jest zwyrodnienie.

Bo zobaczmy np., jakim jest ostateczny wniosek, do którego autor w dziele swem dochodzi: „Częstość szału, cechy fizyczne zwyrodnienia, pochodzenie od alkoholików, idyotów i epileptyków, a głównie charakter specyalny natchnienia, pokazują, iż geniusz jest zwyrodnieniem duchowem (psychose degenerative) z grupy epileptycznej: wniosek ten potwierdza się bardziej jeszcze częstością genialności czasowej pośród waryatów i przez grupę nową *mattoidów*, którym choroba nadaje wszystkie zewnętrzne pozory geniuszu, bez jego istoty.“

A więc po co było rozprawiać o geniuszu jako „postępie i prawdziwym rozwoju ludzkości“? Wątpię, żeby ktokolwiek chciał widzieć „prawdziwy postęp“ we wszystkich powyższych okropnościach.

Jedno z dwojga: albo geniusz jest postępem, któremu tylko towarzyszą uwstecznienia. W takim razie oczywiście należy określić, na czem ów postęp polega, a utożsamiać go z uwstecznieniami, które mu towarzyszą, nie należy, bo są one tylko zjawiskami pobocznemi (epiphenomen ami) geniusza i to charakteru negacyjnego. A wiadomo z logiki, iż określać zjawiska pozytywnego i postępowego za pomocą negacyi, czyli tego, czego mu brak, nie można.

Albo też geniusz jest w istocie swej zwyrodnieniem, zjawiskiem nie postępowem, lecz ujemnem, regresyjnem i w takim razie Lombroso jest zupełnie w porządku, ale nie powinien był mówić o „postępie.“

Rzadko spotkać można książkę, któraby bardziej świadczyła o słabości myśli autora, niż jego praca. Objaśnia się to całym szeregiem przyczyn złożonych. Naprzód tem, iż wszystkie książki Lombrosa obliczone są na reklamę, a ponieważ publiczność niechętnie przyjęła utożsamienie geniuszu z obłędem, więc należało znaleźć coś takiego, coby było mniej wstrętnem. Stąd owe zapewnienia o geniuszu jako „prawdziwym postępie.“ Z drugiej jednak strony umysł człowieka, przyzwyczaiwszy się do pewnych sposobów myślenia, z wielką trudnością może z nich wystąpić: Lombroso od trzydziestu lat twierdzi, iż geniusz jest obłędem i zwyrodnieniem, chociaż więc nowsze badania zaprzeczyły mu, nie potrafi wyzbyć się dawnych nawyknień umysłowych i mechanicznie już powtarza dawny swój pacierz. Dodajmy także, iż jest to człowiek już niemłody i że w takim wieku mózg nie jest już dość elastyczny, aby mógł dawniejszą swą budowę naukową rozwalić i na miejsce jej nową wystawić. Przeszkadzała mu w tem masa przesądów, tkwiących zawzięcie w opinii publicznej, z którą Lombroso bądź co bądź liczyć się musi, a wreszcie to, iż nie jest wcale socyologiem. Tylko socyologiczne myślenie pozwoliłoby mu zrozumieć, iż geniusz może być postępem biologicznym i zarazem uwstecznieniem wywołanem przez przyczyny społeczne. Wykazywaliśmy niejednokrotnie na tem miejscu, jak te dwa sprzeczne z pozoru punkty widzenia pogodzić się dają i muszę wyznać, iż Lombroso w dziele swem bardzo często ociera się o prawdę, ale wciąż dla powodów wyżej wskazanych musi się z nią rozmijać.

Tylko przesądy otoczenia nie pozwoliły autorowi spostrzedz, iż istotą geniuszu, a zarazem przyczyną, że jest on biologicznie zjawiskiem postępowem, stanowi to, że przedstawia on rozpłodowca. Jest to tem dziwniejsze, iż Lombroso sam objaśnia brak kobiet geniuszów przyczynami płciowemi. Opiera się on pod tym względem na zdaniu Ferrera, że „czuciowość płciowa kobiety jest niższą, niż mężczyzny, co stawia ją na poziomie mężczyzn niedojrzałych i wpływa w sposób niedogodny na pojawienie się geniuszów kobiecych.“ Oczywista więc rzecz, iż dla objaśnienia geniuszów męzkich należało zwrócić uwagę na tęż samą cechę: w niej Lombroso znalazłby pozytywne określenie, którego nie dał i którego napróżno gdzieindziej szukał. Natomiast zasklepia się w swej nieszczęsnej idei obłędu i zwyrodnienia, które niczego nie objaśniają, wprost dlatego, iż nie wszyscy waryaci, nie wszyscy epileptycy i nie wszyscy zwyrodnialcy są geniuszami. Geniusz jest twórcą i w twórczości fizyologicznej zawiera się źródło wszelkiej innej. Autor zamiast nam przedstawić wszelkiego rodzaju zdechlaków, powinien był wziąć historyę geniuszów, poczynając od Peryklesa, Alcybiadosa i Cezara aż do Goethego, Napoleona, Byrona, Heinego, Musseta, d'Annunzia itd., aby znaleźć istotne wyjaśnienie tajemnicy siły twórczej i genialności duchowej.

Niestety, opętany swą teoryą, widzi we wszystkich wybrykach tych twórców omal nie objawy szału, gdy podobne objawy w pani G. Sand przyznaje za cechy genialności. Żeby znaleźć istotną genealogię geniuszów, należało zwrócić się nie do domu waryatów, jak on to czyni, lecz do ludów pierwotnych, gdzie rasy wyższe grają rolę rozpłodowców, żyjąc w poligamii, albo też do zwyczajów praktykowanych dotychczas w N. Holandyi, gdzie ludzie słabi i niezdolni są kastrowani i gdzie funkcya reproduktorska powierzoną zostaje osobnikom najpiękniejszym i najzdolniejszym.

Jeżeli „wielki erotyzm“ pani Sand jest — zdaniem Lombrosa — źródłem jej genialności, to czemuż tego samego nie można powiedzieć np. o Mussecie lub Słowackim? Otóż przez dziwną sprzeczność Lombroso twierdzi, iż w mężczyznie właśnie czystość (chasteté) jest jej źródłem. Sprzeczność ta objawia się heterogenizmem pochodzenia jego dzieła: jedna jego część powstała przy pewnych poglądach, inna — przy innych, w różnych epokach życia i rozwoju autora. Zapominając o swym poglądzie na geniusze kobiece, trzyma się drugiego o czystości, starając się dowieść, iż w świecie zwierzęcym — głównie bezkręgowym — w miarę tego, jak inteligencya rośnie, płciowość i płodność się zmniejsza. To bynajmniej nie jest dowiedzione dla ludzkości pierwotnej, która mogła posiadać rozpłodowców specyalistów. A jeżeli ci ostatni, pod ciśnieniem społecznem zamienili się z czasem na geniuszów umysłowych, bezpłodnych fizycznie, to oczywiście nie w bezpłodności — charakterze ujemnym, oznace zwyrodnienia — należy szukać źródeł ich genialności, lecz w pierwotnie zdrowej ich postaci.

Sprzeczność ta przewija się poprzez całą książkę. Z jednej strony „geniusz powinien być umieszczony obok przestępstwa, śród potwornych form umysłu ludzkiego, pomiędzy gatunkami obłędu.“ Z drugiej jednak strony autor powiada w innem miejscu: „Oczywiście nie myślimy bynajmniej mieszać tych wielkich chorych, z biednymi niegenialnymi klientami domów waryatów. Chociaż należą, jako melancholicy, do tejże kategoryi, chociaż przedstawiają kilka cech obłędu, nie mogą być utożsamieni z tamtym. Objawy wydają się w części jednakowe, lecz *natura zjawisk i ich przyczyny* są zupełnie odmienne.“ Otóż o naturze geniuszu i jego przyczynkach Lombroso nic nam nie mówi, a to, co mówi, dąży właśnie do zmieszania geniuszu z obłędem. Naszem zdaniem, natura ta polega na wielkiem natężeniu energii życiowej, miłości i głodu. Żeby być dobrym reproduktorem, należy mieć ciał potężny, skąd egoizm, jako skutek naturalny genialności i egoizm ten w walce z tłumem musi przybrać charakter samotności. Ten ostatni jest więc w geniuszu zjawiskiem normalnem, a bynajmniej nie patologicznem, jak tego chce Lombroso. Chyba w takim razie musielibyśmy samotność i egoizm lwa uważać za zjawiska zwyrodnienia.

Zresztą, jak to okazywaliśmy niejednokrotnie, samotność jest warunkiem twórczości *); jeżeli więc chcemy mieć owoce geniuszu, musimy się zgodzić na warunki naturalne ich rozwoju. Trzeba sobie już wreszcie powiedzieć, iż rodzaj ludzki składa się, równie jak i inne rodzaje zwierzęce, z różnych gatunków i że każdy z nich ma swe naturalne i normalne warunki rozwoju, których bezkarnie naruszać nie wolno. I właśnie ten nierozumny nacisk społeczeństwa, które chce do geniuszu zastosować tęż samą kulturę i też same normy, co i do innych swych członków, prowadzi do jego zwyrodnienia i do objawów chorobliwych, które bynajmniej istoty geniuszu nie stanowią. Niestety Lombroso nad temi cechami głównie się zastanawia i dlatego rzec można, iż dzieło jego traktuje o waryatach, a bynajmniej nie o geniuszach. Ale książka jego obliczona jest głównie na reklamę i w tym celu musi ona schlebiać przesądom tłumu. Jest to nie bezinteresowne badanie naukowe, lecz akt oskarżenia, pisany w tymże duchu, który wywołał w średnich wiekach żądanie: „philosophia ancilla theologiae.“

Podstawiając na miejsce tej ostatniej

*) Samotni — O twórczości. *Prawda* 1898.

istniejące przesądy tłumu, możnaby powiedzieć, iż obecnie nauka jest również ich służącą.

A ona powinna badać z takąż samą obojętnością zjawiska ujemne społecznie, jak i dodatnie i tylko w ten sposób da cenne wskazówki dla życia praktycznego. Tymczasem dzieło Lombrosa pisane jest właśnie z punktu widzenia tych potrzeb praktycznych chwili. Badanie bezinteresowne pokazałoby autorowi, iż natura geniuszu polega właśnie na natężeniu miłości i głodu, a zatem egoizmu i na samotności, którą on z taką emfazą — dla zdobycia łatwych poklasków — potępia. Pokazałoby, iż szał, nerwica, epilepsya, zwyrodnienie fizyczne bynajmniej nie są istotą geniuszu, ale tylko skutkami ciśnienia społecznego, które dąży do jego wytępienia. Pokazałoby mu, iż geniusz nie jest bynajmniej „otworem, od którego natura chce się zwolnić jaknajrychlej,“ lecz że jest zjawiskiem normalnem „postępu“ (autor zapomina, że w innem miejscu sam to przyznaje) biologicznego, i że to tylko społeczeństwo stara się odeń uwolnić. Ale społeczeństwo oświecone przez wiedzę w istotnych żywych dobrach, kiedyś, dążyć będzie do kultury tego „potworu“ nie w imieniu jakichś chimer, lecz dobrze zrozumianego interesu — albowiem w braku geniusza wszelki postęp społeczny musi z czasem się zatrzymać.

Dr. L. Winiarski.

LITERATURA I SZTUKA.

POEZYA I RYMY.

II.

Adam Stodor: *Adoracya*, Lwów, 1899.

Gdybyśmy p. A. Stodora mieli porównywać wyłącznie z p. Janinem, czy Sochaczewską, uznalibyśmy go mogli wybitną organizacyę poetycką. Harmonia i melodya jego wiersza, dźwięczna dykcya, barwna i połyskliwa szata jego poezyi — wszystko to pochlebnie usposabia nas względem autora. „Cisza dokoła, noc się odziała w tkaną gwiazdami suknię przecudną, a dusza w marzeń godzinie, na skrzydłach fantazyi płynie tam, gdzie ją woła rój gwiazd, co pała, w krainę ciszy, rajską, ułudną.“ Zdaje się, iż podobnej zwrotki napróżno szukalibyśmy w poprzednio przejrzanych zbiorkach. Umiejętne rzeźbiarstwo p. Stodora ujawnia się również w kompozycyi. I w „nastroju“ kilkunastowierszowym. i w wierszyku lirycznym lub refleksyjnym, coś powinno się stawać, coś rozwijać, jakieś zmiany zachodzić winny. Większość naszych poetów *minorum gentium* niewiele o to dba. Prawda, mogą się oni powołać na wzory, czasem niedoścignione. U Słowackiego np., zwłaszcza w nieskończenie długich monologach jego dramatów późniejszej doby, widzimy gwałtowny ruch obrazów, posuwających się wkoło nieruchomego środka. Konopnicka pod wpływem twórcy „Księdza Marka“ i „Snu srebrnego“ w „Fragmentach dramatycznych“ i innych utworach wcześniejszego okresu upodobała sobie tę dziwną swadę nizania przenośni i porównań. stosujących się do jednego jakiegoś, zesztywniałego uczucia czy myśli. I Asnyk nie jest również wolny od winy tautologii, niekiedy bardzo prozaicznych. Czasem przyczyna takiego zaniedbania tkwi głębiej, niż w retorycznem usposobieniu poety. Przez gorączkowo rozpaloną wyobraźnię Słowackiego w szalonym pędzie mknęły ogniste widziadła, a tak długo i niepowstrzymanie wirowały wokół siebie, iż poeta mógł się ich pozbyć ze zbolałego mózgu tylko rzucając je na papier. Ten sposób tworzenia w ostatnich czasach znalazł swój wyraz abstrakcyjny w teoryi „nagiej duszy,“ w metodzie błyskawicznych spojrzeń „bez logicznych związków“ i doczekał się świetnego usprawiedliwienia w tych raz wspaniałych, to znów potwornych, lecz zawsze nieporównanych wizyach, które tryskają ognistą lawą z duszy twórcy „Androgyny,“ lub tężeją w skalne złomy cudownego grodu Alkazaru. Lecz rozrzutny przepych ten ustąpi miejsca szablonowej retoryce u tych, co żadnem zaklęciem nie obudzą mocy wizyonerskich, co zamiast wiecznie tlejącego zarzewia miłości, jak Konopnicka lub Asnyk, mają na własność tylko ogólnik lub westchnienie. Stosuje się to... nie, nie do p. Janina! — do Sochaczewskiej i do Agi Wdaja, i do... zbyt długi szereg nazwisk trzeba byłoby wypisać... Lecz że nie można podobnego zarzutu uczynić p. Stodorowi, podnosi to bardzo wysoko jego rangę poetycką. Chcielibyśmy atoli przeniknąć po za zewnętrzne kształty poetyckie, zajrzeć do ogniska duszy. skąd tryskają te promienie, co się łamią i rozszczepiają na barwne strugi w krystalicznych ścianach formy... i wydaje się nam naraz, że jeżeli tam u źródła płonie iskra niebieskiego światła, nie p. Stodor był Prometeuszem. „Jesień, jesień — już opada wichrem zwiany liść, już się szmerem nie spowiada, szmerem liści osrebrzonych brzoza biało-kora... Już się maki i bławaty w blask nie stroją ros, zniknął kwiecia strój bogaty, znikły łany złotolite, spustoszały sady...“

W kolorycie tego obrazu jest coś przypominającego głos Miriama, chorążego, jeżeli nie ojca nowszej naszej poezyi. Wogóle przyrodę p. Stodor ogląda podobno przez Mirianowskie szkła. Dlatego najczęściej spotykamy u niego noc lub zmierzch: krajobrazy są otulone w płaszcz mroku wieczornego, lekką mgławicą płynie nad nimi tęskna zaduma, a z oddali dobiegają odgłosy nocy. To krajobraz rzeczywisty. Spojrzmy na fantastyczny. „Po wód topieli czarnej, sennej łódź-olbrzym płynie strojna w kwiaty w stalowo-chłodnych skrach poświaty księżyca kuli bezpromiennej.“ Czy to nie Tetmajer? W filozoficznych zaś ustępach spotkamy się z Kasprowiczem... Zresztą drobne reminiscencye są małej wagi. Chcielibyśmy jeno wiedzieć, co mówi swego własnego autor, czem się wzrusza i czem nas wzruszyć pragnie? Gdzie jest ukochanie jego? Niema go... Spojrzmy na ładną okładkę zbiorku: Z ofiarnego ołtarza wznosi się gorący płomień „adoracyi“ — a tam w głębi w pół przesłonięty dymem widok daleki... Na skraju samotne drzewo. Dym się rozwiewa i wszystko przybrało wygląd dość powszedni. Poeta rozpalił ogień uwielbienia dla ukochanej kobiety, nurza się w ekstatycznych, napoły zmysłowych, napoły idealnych zachwytach, lecz po za tem napróżno oczekujemy przyobiecanej nam perspektywy. Więc cóż nas ta adoracya obchodzi? Ach, a to drzewo samotnicze, to pewno także symbol? „Opadły kwiaty z marzeń moich drzewa, dziś wicher losu otrząsa z nich liście i zda się odtąd wiekuiście dusza ma będzie zwątpieniem smagana.“ Przed poetą unosi się widmo nicestwa. „W zwątpieniu wiecznem. niezgodzie, rozterce, duch się człowieczy to wznosi, to słania... I próżno, próżno Prawdy dojść chcemy, do Prawdy owej, co boleść zadławi, próżno jak psy się na łańcuchach rwiemy, obroża zwątpień wciąż gardła nam dławi...“ Skojarzenie pojęć i obrazów wcale modernistyczne, ale i te skojarzenia i myśli spotykaliśmy już nieraz u innych, np. u Langego, zarówno jak słyszeliśmy już nieraz o przeciwieństwie i ciągłej walce między rozumem a uczuciem. Posłuchajmy zresztą raz jeszcze. „Rzucając słowo łatwego potępienia motłochowi, co złotego cielca obrał sobie za bóstwo, poeta w „Epilogu“ oświadcza, że pieśń jego „w obronie Paryów nie rozdźwięczy.“ Wolna wola, ale dlaczego? „Ach, bo wrzask zwierząt świata nie utęczy, bo, wiem, śmierć grozi z tych wybladłych twarzy Prawdzie i Pięknu, bo u trybularzy ich li nienawiść i zwierzęcość klęczy...“ — „... Wszak ten się modli: O, miej zmiłowanie Chryste, i chroń mnie przed dziczy nawałą, pomnóż stokrotnie fortunę niemałą. — A owy drugi: Chryste, panowanie daj mi, jam Parya, zrodzon na barłogu, dozwól mi nożem pomścić się na wrogu... I przeto duch mój wyniesion nad niże, nędzy się bytów tragedya odgrywa... i miast ku ziemi porywa się w wyże, gdzie się zagadek zagadka ukrywa w mgłach pratajemnic...“ Według głębokiego mego przekonania, oczywiście nieodosobnionego, ani zbyt oryginalnego, takie rozwiązywanie zagadnień społecznych, jakie autor ujawnił w swym „epilogu,“ jest dziecięco naiwne i tłomaczyć się może tylko zadawnioną kataraktą. Zresztą to wszystko jest obojętne. Nie o to chodzi, że autor wygłasza te lub owe niesympatyczne poglądy, lecz o to, że w zwątpieniach jego nic niema samoistnego i konkretnego, że tłomacząc, dlaczego „gardzi zgiełkiem wrzaskliwym motłochu,“ nie wybiegł po za ogólniki, a „porywając się w wyże,“ żadnej tajemnicy nie rozwiał i żadnej „zagadki zagadek“ nie wskazał; że w „Adoracyi“ jego nic niema szczerze przeczutego i przeżytego, że niczego nie znienawidził i niczego nie ukochał... A w jaki sposób można ukochać? Całą duszą, tj. zarazem myślą i uczuciem i wyobraźnią — wyobraźnią, która stwarza jednocześnie pomysł i styl I z niej wypływa to ścisłe zjednoczenie się treści i formy, kiedy oddzielić je od siebie można tylko w abstrakcyi. A jaką jest wyobraźnia p. Stodora? „Konającego słońca blask chmur rozstrzępione stada na błękitnawym nieb różowi stropie, że goreją w czerwonych promieni zatopie, jak *w łunach pożarnych gołębie* spłoszone.“ Gołębie w łunach pożarnych... Czy poeta widział je kiedy? A może to część jakiejś fantastycznej wizyi? Nie, to tylko zwykłe porównanie, ozdoba bez dalszej konsekwencyi. Ten obraz nie był *widziany* przez poetę w chwili tworzenia: wyszukany pracowicie, ustawiony został nakształt pryzmatu na drodze słabego promyczka, który mieniącą się iskrą ma wpaść do naszego oka. To zabawka literacka, nie poezya. Czy taka wyobraźnia stworzy kiedy coś potężniejszego, coby mogło poruszyć nas mocniej? Chyba nie...

Przerzucam oto nanowo zbiorek poety. Znajduję tu rzeczy, do których powracam z przyjemnością, np. do sonetu: „Pluszcze deszcz cicho o bruku kamienie, latarnie martwo, monotonnie świecą...“ I wtedy pragnę, abym mógł przyjść do innych wniosków, niż obecnie i aby przewidywania moje okazały się chybionemi.

(C. d. n.).

A. Drogoszewski.

POEZYE

Z JESIENNYCH DUM.

Tak czegoś smutno; pusta ma chata;
Świerszcz jeden nuci śpiew.
Szalony wicher po drogach lata,
Rwąc zwiędłe liście z drzew.

Potem po polu wściekle się miota,
Wyjąc tysiącem gam.

W serce się wkrada żal i tęsknota...
Za czem? Ja nie wiem sam!

Czyż nagie pola smutku przyczyną?
Żal-że zwarzonych ziół?
Że z szat odarte te krzaki giną,
Gdzie słowik pieśń swą snuł?

Że czarne drzewa sterczą wśród sadu,
A nad mem oknem krzew
Mdlejący zwiesił liść winogradu,
Czerwony liść, jak krew?

Zamglone szyby w smugach dżdżu mokną;
Drży we łzach krwawy liść...
Nie mogę patrzeć w to smutne okno,
A nie mam dokąd iść.

Przed drzwiami chaty rozmiękłe błoto
Zalało ślady dróg;
Ulewa łzami, wiatr łkań tęsknotą
Uderza w chaty próg.

Chłód się przez szpary do wnętrza wwierca,
I sypie srebrny szron.
Bolesną nutą bije puls serca,
Niby pęknięty dzwon.

W chacie—tak strasznie; lęk—wyjść za wrota:
Szaleje wicher tam.
A co okropniej: czy wiatr się miota,
Czy serce? — Nie wiem sam.

G. Daniłowski.

SPRAWY EKONOMICZNE

PIEKARNIE KOOPERACYJNE.

Wypiek chleba należy niewątpliwie do bardziej rutynicznych zajęć, utrzymających się uporczywie dawnych metod, a zarazem lekceważących w większej części wszelką troskliwość o względy sanitarne. Przynajmniej tak dzieje się w Anglii, z której mamy pod ręką cały zbiór faktów, świadczących o zaniedbaniu najprostszych środków ostrożności. Przepisy policyjno-sanitarne nakazują utrzymanie czystości, wyznaczają minimum powietrza, każą bielić ściany. Ale pozostają martwą literą na papierze. „Widziałem — ktoś opowiada — piekarnię w samym środku Leedsu, niebieloną od roku. Podłoga była pokryta warstwą błota, wydającego woń, jakiej nie chciałbym spotkać po raz drugi."

Wzory takie, jak w Anglii, istnieją wszędzie. Piekarnia — miejsce, w której wyrabiają przedmiot spożywczy powszechnej użyteczności i najważniejszy z pośród środków spożywczych, systematycznie lekceważy wszelkie wskazówki sanitarne, odznaczając się brudem i nagromadzeniem wszelkiego rodzaju fermentów. Atmosfera jest nieczysta. Nietylko względy na robotników, lecz także i to, że przecież przygotowane pieczywo jeść będą setki i tysiące osób, nie wywierają żadnego wpływu na przedsiębiorców-piekarzy. Dodajmy jeszcze i drugą okoliczność, mianowicie, iż wypiek chleba w większości wypadków spoczywa w ręku drobnych przedsiębiorców, którzy zawsze są najgorsi i co do wyzysku siły roboczej i co do niedbałości o warunki hygieniczne. Piekarnie opierają się wszelkiemu postępowi technicznemu, polegającemu na wzrastającem stosowaniu wskazówek techniki i koncentracyi wytwarzania. Nawet w wielkich ogniskach ludności przeważającym typem piekarni jest drobne przedsiębiorstwo, rozporządzające niedostatecznymi funduszami. Dużo do tego przyczyniają się wymagania spożywców, chcący mieć pieczywo blizko, o dwa, trzy domy od siebie, co umożliwia drobnym piekarniom istnienie i współzawodnictwo z wielkiemi, bo zawsze zapewnia im pewien, nieznaczny wprawdzie, ale wystarczający rynek. Jeśli nawet istnieją wielkie piekarnie, to przecież nie mogą one ze swymi sklepikami i agenturami przedostać się wszędzie i wyrugować drobnych współzawodników, mieszczących się w niezapełnionych lukach. Kiedy więc w innych gałęziach społecznego podziału pracy przewrót wyszedł z pośród wielkich przedsiębiorstw, wprowadzających lepsze narzędzia i hygieniczniejsze warunki pracy, naówczas w zakresie piekarstwa zwiastunkami nowego okresu technicznego są piekarnie kooperacyjne.

Może działalność i skutki zrzeszenia nigdzie w chwili obecnej nie przedstawiają takiego ciekawego obrazu, jak właśnie w sferze wypieku chleba. Co więcej, branie się stowarzyszonych spożywców do samodzielnego wyrobu pieczywa jest obecnie jedną z najcharakterystyczniejszych form produkcyi, prowadzonej przez kooperacyę. Francya, zwłaszcza Belgia, wreszcie Anglia, liczą dzisiaj znaczną ilość tego rodzaju zakładów, wnoszących, jak zaznaczyliśmy, wartki potok postępu technicznego i sanitarnego w bagnisko zastoju, brudów i wygórowanego sobkostwa przedsiębiorczego.

W Szkocyi istnieje obecnie 16 towarzystw, posiadających wyłącznie tylko jeden cel, mianowicie wypiek chleba, z nich dwa są związkami większej liczby pomniejszych spółek. Nadto istnieje w tym kraju 119 towarzystw spożywczych, zajmujących się, prócz własnego wypieku, innemi jeszcze czynnościami. Ogół piekarni spożywczych szkockich już przed laty dziesięciu liczył 100,000 członków, a ponieważ należą do nich prawie wyłącznie ojcowie rodzin, przedstawia to 5—6 razy większą liczbę głów, 600,000 Szkotów, wypiekających chleb w własnej kooperacyjnej piekarni, przedstawia bądź co bądź cyfrę imponującą! Oceniano wtedy roczną sprzedaż, dokonywaną przez piekarnie kooperacyjne, na sumę prawie 700 tysięcy funtów sterlingów, tj. w przybliżeniu dziesięć razy większą kwotę rubli, czysty zaś zysk wynosił około 114,000 f. st., to jest przedstawiał bardzo piękny procent od włożonego kapitału.

Piekarnie spożywcze są niemniej liczne w Belgii, lecz co do ich rozwoju nie posiadamy szczegółowych danych statystycznych. We Francyi przybrały one nieco inny charakter — związków syndykalnych rolnych, przygotowywujących pieczywo na sprzedaż i niekiedy dla swoich członków, włościan. Ogółem liczono ich w roku 1896 około 500—600 z zastępem członków, przewyższających 100,000 głów.

Przytoczone dane statystyczne świadczą, iż piekarnie kooperacyjne wyszły z fazy początkowej, kiedy pewne urządzenie przedstawia tylko przedmiot ciekawości, jako coś wyjątkowego. Przeciwnie, należą one do zwyczajów społecznych, posiadających dość znaczne rozmiary, w każdym razie takie, iż lekceważyć ich nadal niepodobna. Swojem rozpowszechnieniem dowiodły, iż należą do liczby prób, mogących poszczycić się praktycznym charakterem.

I właśnie takie piekarnie kooperacyjne sprowadzają zupełny przewrót w rutynie pod każdym względem. Przedewszystkiem spożywcom, którzy zorganizowali się dla wydarcia chleba z rąk piekarzom, chodzi nietylko o tanie, lecz także dobre pieczywo, tj. zdrowe. Piekarnie, przez nich prowadzono, muszą więc zerwać z owym brudem, powszechnym w zakładach prywatnych, z ową zatęchłą atmosferą, w dalszym zaś ciągu i z robotnikiem, nieczysto ubranym i źle odżywianym. Zdrowie czeladników stanowi tam jeden z warunków zdrowego przygotowania pieczywa! Zarazem, mając zapewniony każdorazowo znaczny rynek zbytu, stowarzyszenia spożywcze oparły produkcyę chleba na zasadach wielkiego przedsiębiorstwa, tj. zaprowadziły sprzęty i przyrządy niemożliwe przy drobnem partactwie, właściwem tradycyjnemu kunsztowi wypieku.

W liczbie piekarni kooperacyjnych znajdują się zakłady największe w Europie.

Stowarzyszenie szkockie „United Baking Society" nietylko posiada większą piekarnię, niż jakakolwiek inna kooperacya, lecz nadto jego zakład należy do największych na ziemi. Rozpoczęło od bardzo skromnych rozmiarów, bo na początku liczyło tylko jednego czeladnika. Dzisiaj daje zarobek aż 816 osobom. W r. 1895 przedstawiało ono związek 76 towarzystw spożywczych, sprzedając rocznie pieczywa za sumę około dwóch milionów rubli. Kapitał włożony w przedsiębiorstwo wynosi około 1,300,000 rubli. W wymienionym powyżej roku potrzebowało do wypieku około sta tysięcy worków mąki. Liczba pieców dosięga stu. Cyfry, przez nas przytoczone, dają dostateczne pojęcie o pomyślnym stanie tej kooperacyjnej piekarni i o jej rozmiarach. Odbiło się to także na położeniu robotników. Położenie ich jest przedmiotem powszechnej zawiści wogóle, to trzy tysiące przeszło piekarzy, którzy znaleźli zarobek w piekarniach spożywczych angielskich, pracują tygodniowo nie dłużej nad godzin 50, wówczas gdy zwykła norma dnia roboczego w tym fachu wynosi 70—80 godzin tygodniowo, przyczem pomimo takiej krótkości płaca jest wyższa.

Inna wielka piekarnia angielska, w Pendletonie, wypieka tygodniowo 42,000 funtów. Kooperacya robotników, pracujących w warsztatach arsenału w Woolwich, zużywa tygodniowo 260 worków mąki. Obie te piekarnie także zaczęły w sposób bardzo skromny i rozwinęły się zwolna. Wobec wzrostu rozmiarów dotychczasowa budowa pieców oraz natura używanych narzędzi okazały się nieodpowiedniemi. Stowarzyszenie woolwichskie wybrało specyalną komisyę dla zbadania sprawy. Ponieważ pragnęła wywiązać się jak najlepiej ze swego zadania, przeto postanowiła wysłać delegatów dla zwiedzenia piekarni, posiadających sławę najdoskonalszych. Odrazu więc wybrano wzory najlepsze z pośród istniejących. Przytaczamy to postępowanie, niebędące czemś wyjątkowem, lecz owszem stanowiące zasadę w życiu piekarni kooperacyjnych. Korzystając z okazyi, zaznaczymy jeszcze, że centralny związek stowarzyszeń spożywczych angielskich w swoim corocznie wydawanym podręczniku daje rady i wskazówki, pozwalające nawet osobom niedoświadczonym, po pewnej wprawie, odróżniać mąkę dobrego gatunku od złej.

Poprzestajemy na wzorach angielskich, które przecież dają pewne pojęcie o rozmiarach i znaczeniu kooperacyi piekarskiej. Ruch ów jest nawskroś nowej daty. Wprawdzie od początku stowarzyszeni spożywcy zwrócili pilniejszą uwagę na sprawę zorganizowania wypieku chleba, lecz wzięli ją na dobre w swoje ręce zaledwie przed dziesiątkiem lat. Początek dała Anglia, ten uprzywilejowany kraj kooperacyi spożywczej, która w nim tak się rozwinęła, iż są miasteczka, gdzie trzy czwarte mieszkańców zaspakaja swoje potrzeby w własnych zrzeszonych sklepach i nawet zakładach produkujących. Naturalnie, pierwsze próby były nieudatne. Trzeba było zwalczyć przedsiębiorców piekarskich, którzy współzawodnicząc z sobą, jednoczyli się w solidarną grupę, kiedy zagrażało im niebezpieczeństwo ze strony stowarzyszonych spożywców. Rzecz zachodziła tak daleko, iż niektóre z piekarni spożywczych nie mogły znaleźć robotników. To było jednym z powodów, dlaczego stanowisko pracujących jest takie świetne w kooperacyi piekarskiej. Ta okoliczność stworzyła dla zrzeszenia sympa-

tyc wśród czeladników, którzy pojęli, iż piekarnie stowarzyszone mogą oddziałać na polepszenie ich bytu w całym zawodzie, odpowiedzieli zerwaniem solidarności z dawnymi prywatnymi majsterkami i zaczęli wkładać całą duszę swoją w powodzenie nowotworów kooperacyjnych. Dzisiaj piekarnie spożywcze należą do urządzeń, posiadających utrwaloną przyszłość, a dowiódłszy swojej praktyczności, niewątpliwie rozwiną się jeszcze bardziej *).

K. R. Ż.

W DALI.

Łomża. Ministeryum rolnictwa zatwierdziło ustawę Towarzystwa rolniczego w Łomży. Zadaniem jego jest przyczyniać się, w granicach gub. Łomżyńskiej, wspólnemi usiłowaniami swoich członków, do rozwoju i udoskonalenia gospodarstw i przemysłu rolnego. Dla dopięcia tego celu Towarzystwo ma prawo: 1) badać stan rozmaitych gałęzi gospodarstwa i wyjaśniać potrzeby gospodarskie, drogą wspólnego rozpoznawania takich spraw na zgromadzeniach członków, zwoływanych peryodycznie i na zjazdach rolniczych, oraz urządzać ekspedycye i wycieczki, zarówno dla przeglądu gospodarstw swoich członków, jak i wogóle w celu wszelkiego rodzaju badań gospodarskich; 2) rozpowszechniać wiadomości teoretyczne i praktyczne w zakresie gospodarstwa drogą odczytów, prac drukowanych, a w razie możności i własnego czasopisma, szkół rolniczych, bibliotek i muzeum; 3) dokładać starań o wytworzenie najprawidłowszych sposobów gospodarowania przez dokonywanie prób z systemami, uprawianymi tak w Rosyi, jak i za granicą, celem rozpowszechniania tych, które w stosunkach miejscowych okażą się najodpowiedniejszymi, przez urządzanie konkursów maszyn, narzędzi, uprzęży itd., stacyi i pól doświadczalnych, ferm, ogrodów i szkółek drzewnych; 4) wspierać rolników w ich przedsięwzięciach gospodarskich wskazówkami pożytecznemi i rekomendacyami, oraz pośredniczyć w opatrywaniu rolników przedmiotami potrzebnymi w gospodarstwie, tudzież w zbycie płodów rolnych i w tym celu urządzać biura informacyjno-komisowe, składy itd.; 5) urządzać wystawy, licytacye i przyznawać medale i inne odznaczenia zaszczytne. Członkami Towarzystwa mogą być osoby wszelkich stanów i płci obojej, poddani rosyjscy. Członkowie dzielą się na: honorowych, rzeczywistych, współpracowników i korespondentów. Rzeczywiści płacą jednorazowo 25 rb. wpisowego i po 20 rb. rocznie.

Moskwa. *Rus. Wied.* donoszą, że zmarły w Moskwie generał Wacław syn Stanisława Korewo zapisał 85,000 rb. na cele dobroczynne. Najwięcej, bo 50,000, otrzymuje Towarzystwo dobroczynności w Wilnie, które z odsetków od 47,000 rb. ma udzielać zapomóg uczącej się młodzieży płci obojej. Szkoła wojskowa Pawłowska otrzymała na stypendya 25,000 rb., uniwersytet zaś w Moskwie 10,000 rb. również na stypendya dla studentów wydziałów prawnego i lekarskiego. Zapisodawca zastrzegł, iż w razie połączenia Towarzystwa dobroczynności wileńskiego z inną instytucyą dobroczynną lub w razie likwidacyi tegoż Towarzystwa, kapitał 47,000 rb. ma być przelany do innego Towarzystwa dobroczynności. Sumę 3,000 rb. Towarzystwo może użyć na swoje potrzeby bezpośrednie. — Z powodu procesu Towarzystwa kredytowego miejskiego w Moskwie *Syn Otieczestwa* czyni następujące uwagi: „Długotrwała orgia w Towarzystwie kredytowem moskiewskiem, o którego sprawach jedni bali się mówić, inni się nie poważali, jest na ukończeniu. Wielcy działacze finansowi znaleźli się na ławie oskarżonych. Jaki będzie wyrok, jeszcze nie wiadomo, ale wiadomem już jest, na podstawie zeznań świadków, konfrontacyi itd., że w ciągu 28 lat działy się w tem Towarzystwie rzeczy zadziwiające. Doszło do tego, że na zgromadzeniach ogólnych członków, umiejętnie dobieranych i usposabianych, zapadały uchwały przerażające, wyznaczano przewodniczącemu w zarządzie nagrody wielotysięczne, gdy dochód roczny nie czynił więcej nad 2,000, zatwierdzano sprawozdania bez odczytywania, nawet bez wysłuchania, ale przy okrzykach: „Zgoda! Dziękujemy!“ „Sprawa karna wynikła w chwili, gdy zarząd złożył wspaniałe sprawozdanie o swej 28-letniej pracy i wyjednał zatwierdzenie jego. Kancelarya kredytowa ministeryum skarbu zażądała od zarządu wyjaśnienia zbyt wielkiego niedoboru, obciążającego uczestników i przyczyny, dlaczego, w myśl ustawy, zarząd nie odpisuje na kapitał zapasowy 1% odliczeń. Kapitał ten nie dosięgał miliona, gdy tym czasem suma wypłat przechodziła 1,200,000. Gospodarka Towarzystwa, zbadana przez wysłanego umyślnie z ramienia kancelaryi kredytowej członka rady ministeryum skarbu, pana Szwanebacha, zwróciła na siebie baczną uwagę władz ministeryalnych. A przecież i w takiej chwili, gdy wyniki śledztwa stały się już własnością ogółu, zgromadzenie członków uznało działalność zarządu za całkiem prawidłową i wyznaczyło przewodniczącemu 45,900 rb. wynagrodzenia rocznego.“

*) Patrz artykuł Fryderyka Rockella w zeszycie lipcowym *Revue d'Economie politique.*

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę kasy zaliczkowo-oszczędnościowej urzędników władz powiatowych i miejskich w Częstochowie.

— Towarzystwo trzeźwości w Petersburgu urządza wydział obrony dziatwy od wpływu krewnych-pijaków.

— Zatwierdzono ustawę schronienia dla starców i kalek parafii ewangelicko-augsburskiej w Warszawie.

Szkoły. Wyjaśniono, iż zwalnianie uczenic gimnazyum i progimnazyum od obowiązkowego słuchania jednego z języków nowożytnych, zależy od uznania władzy okręgu naukowego.

Z sądu. W sprawie doktorów prof. Kosińskiego i Solmana, sądzonej ponownie, zapadł wyrok następujący: Izba sądowa zatwierdziła wyrok sądu okręgowego co do prof. Kosińskiego. Dr. Ignacego Solmana uznała winnym z art. 1,468 par. kar. skazała go na surową wymówkę wobec sądu oraz pokutę kościelną. Nadto zasądziła od niego 910 rb. akcyi cywilnej i koszty sądowe.

Sprawy włościańskie. Komisya, powołana do zbadania stosunków włościańskich w Królestwie Polskiem, przystępuje — jak donosi *Warsz. Dniew.* — do wyjaśnienia wadliwości obecnej ustawy gminnych kas pożyczkowo-oszczędnościowych i do obmyślenia środków, któreby usunęły te wadliwości i pozwoliły włościanom korzystać w jak największej mierze z kredytu w owych kasach. W tym celu od właściwych instytucyj zażądano danych o liczbie istniejących kas gminnych, z podziałem ich na kategorye według rodzaju funduszów, które dały im początek. Posiedzenie komisyi w tej sprawie odbędzie się w końcu b. m. Badając sprawę służebności w kraju naszym, komisya uznała za konieczne posiadanie danych o liczbie wsi, osad i miast, w których włościanie i mieszczanie, trudniący się rolnictwem, zachowali do tej chwili, na zasadzie tabel likwidacyjnych, prawo korzystania ze służebności, bez względu na rodzaj i rozmiary tego przywileju, nie wyłączając prawa połowu ryb, pojenia bydła, kopania gliny, torfu, piasku itp., oraz bez względu na to, jakie majątki są obciążone temi służebnościami. Wszystkich tych wiadomości zażądano obecnie od naczelnych tutejszych instytucyj włościańskich.

Koleje i Komunikacye. Postanowiono zbudować kolej żelazną na szczyt Montblanc.

— Zatwierdzono budowę kolei z Częstochowy do Herb.

— *Warsz. Dniewnik* pisze: „Wuzupełnieniu doniesień dzienników miejscowych o przejściu w roku przyszłym na rzecz skarbu kolei Iwangrodzko-Dąbrowskiej możemy dodać, że skup kolei przez skarb jest rzeczą w zasadzie zdecydowaną. Nie rozstrzygnięto jedynie tego, kto zajmie się potem eksploatacyą kolei: czy zarząd skarbowy, czy też kolej Warszawsko-Wiedeńska, której zarząd wystąpił do ministeryum komunikacyi z odpowiedniem podaniem.“

Wystawy i zjazdy. W Moskwie lub Petersburgu urządzona będzie międzynarodowa wystawa pedagogiczna.

— W Petersburgu odbędzie się zjazd przedstawicieli szpitalów, celem rozpatrzenia spraw szpitalnictwa.

— Zjazd budowniczych w Petersburgu, zapowiedziany na grudzień, odroczono do 26 stycznia r. p.

— Podczas trzeciego zjazdu farmaceutycznego w Moskwie będzie urządzona w gmachu uniwersytetu wystawa towarów farmaceutycznych i chemicznych, wyrobów pracowni aptecznych, roślin lekarskich, przyrządów aptecznych, chemicznych i bakteryologicznych, modeli i planów aptek, pomocy naukowych i zabytków starożytnych farmacyi. Zawiadomienia o zamiarze wzięcia udziału w wystawie należy przysyłać przed 27 listopada r. b. do biura zjazdu (Moskwa, ul. Miasnickaja, 75), okazy zaś będą przyjmowane od d. 22 grudnia r. b. do d. 6 stycznia 1900 roku. Przedmiotem obrad zjazdu między innemi, będzie wniosek p. Szackiego, docenta uniwersytetu w Kazaniu, w sprawie zniesienia uczniów aptekarskich, jako wcale nieodpowiadających systemowi wykształcenia farmaceutycznego.“ Z uwagi na wzrastającą niechęć młodzieży do zawodu aptekarskiego, p. Szacki, jak donoszą *Birż. Wied.*, opracował plan szkoły farmaceutycznej o trzech wydziałach samoistnych. Każdy ma zapewniać zupełne wykształcenie farmaceutyczne. Wydział niższy ma dostarczać „felczerów aptekarskich.“ średni—pomocników, wyższy zaś—prowizorów. Od wstępujących na każdy z tych wydziałów mają być wymagane odpowiednie świadectwa szkolne.

Przemysł i handel. Ministeryum rolnictwa zajęte jest opracowaniem nowych przepisów, mających na celu ukrócenie spekulacyi gruntami, w których znajdują się pokłady ciał mineralnych.

— W Wilnie powstaje oddział Towarzystwa rybołówstwa w granicach gub. Wileńskiej, Kowieńskiej i Grodzieńskiej.

— *Kuryerowi Warszawskiemu* donoszą z Sosnowca i Dąbrowy, iż obecnie skupem węgla zajmują się tam nietylko handlarze-pośrednicy, lecz urzędnicy kantorowi i kolejowi, nawet felczerzy i dorożkarze, aby towar nabyty wysyłać do Warszawy na spekulacyę. Dzieje się to z ujmą firm specyalnych, dla których wysyłka węgla z kopalń uszczupla się, chociaż nie zawsze z wiedzą kopalń interesowanych.

— W nr. 127 *Zb. praw.* ogłoszono rozporządzenie, upoważniające Towarzystwo „Przezorność“ i inne Towarzystwa ubezpieczeń do umieszczania swoich kapitałów na hypotekę domów m. Warszawy. Sumy w ten sposób lokowane nie powinny przechodzić rozmiaru pierwotnej pożyczki Towarzystwa kredytowego miejskiego, a łącznie z tą pożyczką nie mają przewyższać ⅔ szacunku domu według obliczenia Towarzystwa kredytowego. Pożyczki z kapitałów ubezpieczeniowych mogą być udzielane najwyżej na lat 5.

Katastrofy. Nad rzeką Skaldą, w pobliżu Antwerpii, załamał się most przepełniony ludźmi. Kilkudziesięciu utonęło.

— Na stacyi Osipowicze kolei Libawsko-Romeńskiej rozbił się pociąg. Czternaście wagonów zdruzgotanych, dwie osoby ranione.

Zmarli. Józef Grabowski w Warszawie, inżenier, redaktor *Przeglądu Technicznego.*

— Grant Allen, popularny powieściopisarz angielski, żarliwy zwolennik emancypacyi kobiet.

Odpowiedzi Redakcyi.

S. N. Artykuł Pański nie odpowiada wymaganiom naszego pisma.

S. M. J. Sonet napisany poprawnie, ale porównania zużyte, a związku między całością opisową i liryzmem ostatniego wiersza dostrzedz trudno.

OFIARY.

Dla niezamożnych uczniów: Wład. Jaworski 5 rb.

Komitet Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiem, na zasadzie § 23 lit. *l* Ustawy Towarzystwa ogłasza niniejszem na rok 1900 konkurs na wykonanie szkicu plastycznego na fontannę (wielkość dowolna), mającą stanąć na skwerze przed gmachem Towarzystwa, na rogu ulic Królewskiej i Mazowieckiej.

Za projekty najlepsze, mające istotną wartość artystyczną, przeznaczone są 3 nagrody pieniężne, mianowicie: 250, 150 i 100 rubli. Dzieła nagrodzone staną się własnością Towarzystwa.

Deklaracye w formie zwyczajnej korespondencyi, ze wskazaniem w nich dokładnego adresu, należy nadesłać pod adresem Komitetu Towarzystwa przed 15 stycznia 1900 r.

Prace konkursowe winny być nadesłane do lokalu Wystawy Tow. najpóźniej do dnia 25 stycznia 1900 r. do godziny 3 po południu.

Sąd konkursowy odbędzie się podług regulaminu, ustanowionego dla konkursów Towarzystwa.

Koszt transportu dzieł konkursowych, nie przenoszących wagi 10 pudów, pociągiem zwyczajnym nadesłanych i opłatę cła od przysłanych z zagranicy, o ile dzieła te zostaną przyjęte przez Cenzurę rządową i delegacyę Sądu konkursowego, ponosi Towarzystwo.

Redaktor i wydawca dr. fil. A. Świętochowski.

Дозволено Цензурою. Варшава, 29 Октября 1899 г.

Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.